

KONKRETY

nr 48

NIE MOŻNA PRACOWAĆ HASŁAMI	5
RÓWNANIE Z NIEWIADOMYMI	6
TRZY OBLĘŻENIA WILCZEJ GÓRY	9
NOC LISTOPADOWA	13



● W ROLNICTWIE OSTATNIA SZANSA — ZDAŻYĆ PRZED ZIMĄ. FOTOREPORTAŻ NA STR. 10—11.
Fot. Krzysztof Raczkowski

● **ZAOPATRZENIE RYNKOWIE WOJEWÓDZTWA W OKRESIE PRZEDŚWIATECZNYM** było 25 bm. zasadniczym tematem obrad Egzekutywy KW PZPR, którym przewodniczył I sekretarz KW tow. Ryszard Romaniewicz. Biorąc pod uwagę wnioski organizacji partyjnych Egzekutywa KW zaleciła wojewodzie wprowadzenie w okresie przedświątecznym racjonowania sprzedaży wędlin i masła dla załóg przedsiębiorstw, emerytów i rencistów. Zasady sprzedaży zostaną podane do wiadomości załóg zakładów pracy.

● **O PROBLEMACH GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH KRAJU, O SPRAWACH PARTII** dyskutowano w miniony piątek (21 bm.) w Zakładach Górniczych „Konrad” w Iwinach i Zakładach Przemysłu Dzwiniarskiego „Hanka” w Legnicy, gdzie przebywał I sekretarz KW partii tow. Ryszard Romaniewicz. Wiele uwagi poświęcono odpowiedzialności członków partii i ludzi zajmujących wysokie stanowiska. Dyskutanci podkreślali konieczność udoskonalania pracy partyjnej w zakładach. Wiele miejsca zajęły problemy rynku i sprawy gospodarcze regionu.

● **Z OKAZJI TRWAJĄCYCH JESZCZE DNI OCHRONY PRZYRODY** odbyła się wczoraj (27 bm.) w auli I LO w Legnicy konferencja przygotowana przez Ligę Ochrony Przyrody. Doc. dr Jan Sarsosiek wygłosił odczyt nt. ochrony zasobów przyrody w Legnickim. Wyróżniającą się grupie działaczy LOP wręczono nagrody i odznaczenia.

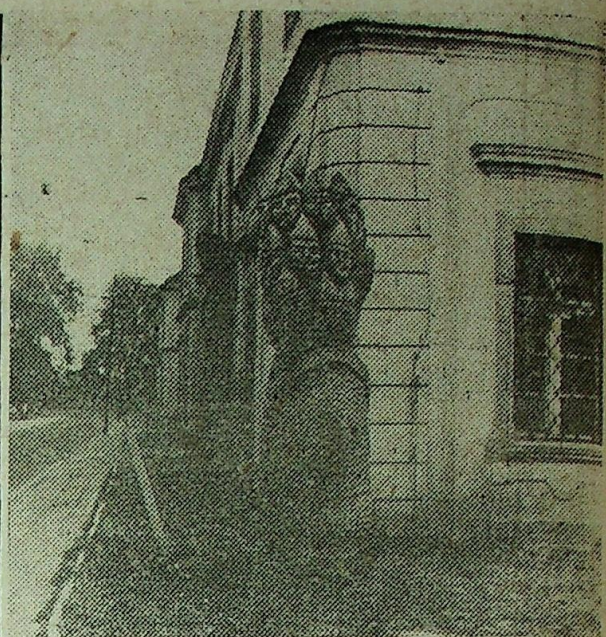
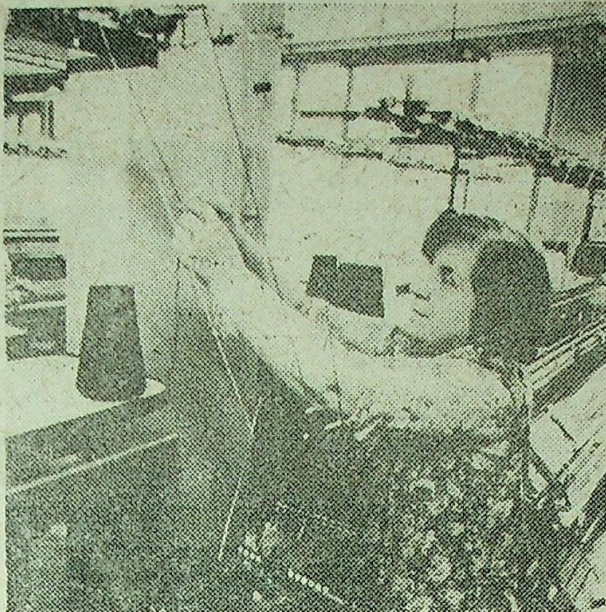
● **ROZSTRZYGNIĘTO OGÓLNOPOLSKI KONKURS PLASTYCZNY DZIECI I MŁODZIEŻY „MOJA PRZYGODA W MUZEUM”**, zorganizowany przez Muzeum Etnograficzne w Warszawie, Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki. Wielki sukces odniosły reprezentantki Legnickiego. Katarzyna Prugar (MDK Legnica) zdobyła jedną z głównych nagród, zaś Anna Zuba (także MDK Legnica) otrzymała wyróżnienie. Województwo nasze reprezentowało pięć prac. Nagrodzone i wyróżnione prace znajdują się na specjalnej ekspozycji, którą w grudniu br. urządzi Muzeum Etnograficzne w Warszawie.

● **„MŁODE GŁOSY” — REJONOWY KONKURS PIOSENKI RADZIECKIEJ** odbył się 14 bm. w legnickim MDK. O miano najlepszych i prawo startu w eliminacjach wojewódzkich walczyli reprezentanci 13 szkół z rejonu legnickiego. W kategorii solistów zwyciężyli: I — Beata Pazio (SP 15 Legnica), II — Grażyna Rybicka (SP 18), III — Dorota Sulek (SP 1), III — Alicja Kamieniecka (SP 4); wyróżnienia: Dorota Grabiec (SP 19) i Danuta Kołodziej (ZSG Spalona). W kategorii zespołów najlepsze okazały się: I — „Bieriozka” (SP 15) i II — „Unisono” (SP 7). Zdobywcy trzech pierwszych miejsc w kategorii solistów i oba zespoły wokalne reprezentować będą rejon legnicki w eliminacjach wojewódzkich „Młodych Głosów”

● **EMISJE REGULARNEGO PROGRAMU W KOLORZE ROZPOCZĄŁ 25 BM.** Wrocławski Ośrodek Telewizyjny. W pierwszych kolorowych „Rozmaitościach” usłyszeliśmy (i co najważniejsze obejrzelismy) rozmowę z wicewojewodą legnickim Zdzisławem Barczewskim o problemach zaopatrzenia rynku. Zespołowi Telewizji Wrocław życzymy samych udanych programów.

● **JUTRO — 29 LISTOPADA W GODZ. 12-15** Wojewódzki Sztab Wojskowy w Legnicy oraz Wojskowe Komendy Uzupelnień w Legnicy i Głogowie uruchamiają „ZIELONY TELEFON”. W tym czasie zainteresowani wojskowym szkolnictwem zawodowym mogą uzyskać telefonicznie wyczerpujące informacje na temat możliwości zrobienia kariery wojskowej. Oto numery telefonów: Legnica 250-76 i 250-77, Głogów 340-28.

Zakłady Przemysłu Dzwiniarskiego „Milana” w Legnicy obchodziły niedawno 35-lecie istnienia. Na zdjęciu: Waleria Bertkowska — dzwiniarka pracuje w „Milanie” 25 lat.



11 rzeźb wykonali w Legnickim Polu artyści amatorzy z grupy „Synteza” z Jeleniej Góry. Plenery rozpoczęte w w ubiegłym roku będą się odbywać przez pięć lat.

Uroczy skwerek przy moście (róg ul. Wrocławskiej i Jordana) w Legnicy już prawie nie istnieje. Kilkanaście dni temu przetrzebiono tu drzewa i krzewy, bo miasto się rozbudowuje. Drzewa przesadzono. Krzewy (piękny tamaryszek) wycięto. Przyroda musiała oddać miejsce pod beton i asfalt. Wszyscy chcemy jeździć szybko i bezkolizyjnie, ale jeszcze bardziej spragnieni jesteśmy wypoczynku wśród zieleni, a tej Legnica ma coraz mniej. Dość przypomnieć, że jeszcze kilka lat temu wycięto bezlitośnie stary drzewostan przy ulicach Lampego i Lenina. Także w imię przebudowy. Serce się kraje!



Najłatwiej ustawić zakaz i wystawiać mandaty. A może po prostu należałoby zlikwidować niebezpieczny parking przy ulicy Wrocławskiej.

Kilka tygodni temu w Bielanych, gmina Wądroże Wielkie, spłonął sklep. Spora część towaru uległa zniszczeniu. Ale czy ogień zaszkodził całości zgromadzonego w sklepie mienia? Nad tym i innymi pytaniami dotyczącymi sklepu w Bielanych zastanawia się teraz Prokuratura Rejonowa w Jaworze, a o efektach jej badań napiszemy w jednym z przyszłych wydań „Konkretów”.

Na zdjęciu: Na wysypisku koło Wądroża urządziliśmy małą „wystawę” towarów, które tu zakopano, bo ponoć nie nadawały się do użytku.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Ten opuszczony dom przy ulicy Róży Luksemburg zagraża przechodniom i bawiącym się tam dzieciom. Kiedyś był ogrodzony. Ogrodzenie rozebrano, dom został...

WSZYSTKO DLA ROLNICTWA

Problemy rozwoju rolnictwa oraz działalność ruchu ludowego były głównym tematem obradującego 24 bm. w Legnicy III Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów ZSL. W obradach uczestniczył sekretarz NK ZSL Zenon Mikołajczyk. Obecni byli m.in. I sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Romaniewicz, przewodniczący WK SD Stanisław Tarka i wicewojewoda legnicki Zdzisław Barczewski.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił prezes WK ZSL Bolesław Rostkowski. Zarówno w referacie jak i w długiej po nim dyskusji krytyczne oceniono stan gospodarki rolnej; podkreślano, że w ślad za kolejnymi decyzjami władz politycznych i gospodarczych nie szła energiczna działalność i polityka rolna ulegała istotnym deformacjom. Szczególnie mocno ucierpiała gospodarka chłopska. Mimo wielokrotnych deklaracji umacniania sektora indywidualnego, średnia powierzchnia gospodarstwa w naszym województwie pozostała praktycznie bez zmian i wynosi około 5 ha. Chłopom ograniczono dostęp do ziemi, nie było na wsi dostatecznej ilości sprzętu, nawozów, materiałów budowlanych.

Dyskutanoci zwracali uwagę na coraz dotkliwszy brak podstawowych narzędzi, których produkcji po prostu przemysł zaniechał. Nie ma bron, widel, wiader itp. Polityka preferencji dla wielkich gospodarstw uspołeczniionych nie pozostała bez wpływu na producentów, którzy przystosowali swoje wyroby do wielkich arealów. Nie ma natomiast na rynku przydatnych w gospodarstwie chłopskim niewielkich maszyn — do żniw, do prac wykopkowych, łaskarskich itp. Ceny produkowanych maszyn rolniczych sięgają obecnie setek tysięcy złotych i jest to skuteczną barierą przed mechanizacją chłopskich gospodarstw.

Wiele miejsca poświęcono w dyskusji współodpowiedzialności ZSL za obecny i przyszły kształt polskiego rolnictwa. Nie brakło tu głosów surowo oceniających działalność stronnictwa. Mówiono o tym,

że praktycznie ludowcy nie mieli większego wpływu na realizację wspólnie uchwalonej polityki rolnej, nie mogli skutecznie przeciwstawiać się odstępstwom od programów. Wspomniano o celowym usuwaniu z aparatu gospodarczego członków stronnictwa, nieliczeniu się z rekomendacją ZSL.

Przemiany społeczno-polityczne dokonujące się aktualnie w kraju — a których odzwierciedleniem jest też wspólne stanowisko Biura Politycznego PZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej — stawiają przed ruchem ludowym nowe zadania. Duże znaczenie ma rozwój samorządności na wsi. „Nie może mieć miejsca sytuacja” — mówił Bolesław Rostkowski — że o powołaniu na prezesa GS, dyrektora SKR, banku spółdzielczego czy przewodniczącego rady tych jednostek decydować będzie ktoś z zewnątrz, a nie społeczny samorząd, że o uchwaleniu na sesji planu społeczno-gospodarczego gminy będą decydować dyrektywy i wskaźniki ogólnie, a nie radni najlepiej znający problemy wsi oraz swego środowiska.

W dyskusji zabrał również głos tow. Ryszard Romaniewicz, który podkreślił, że PZPR widzi w ZSL partnera współdziałającego i współodpowiedzialnego za rozwój społeczno-gospodarczy kraju. I sekretarz KW PZPR mówił również o opracowywanym programie rozszerzenia kompetencji samorządu wiejskiego, który m. in. zajmie się rozdziałem środków produkcji. Odpowiedzialność ZSL była też głównym tematem wystąpienia sekretarza NK ZSL Zenona Mikołajczyka, który powiedział, że ZSL nadal będzie umacniać przewodnią rolę PZPR, ale jako samodzielny, wnoszący własną ocenę zjawisk partner, wysuwający własne rozwiązania i odpowiadający za swoją politykę kadrową.

Zjazd podjął uchwałę określającą program działania w najbliższych latach. Dokonano wyboru delegatów na VIII Kongres ZSL oraz nowych władz wojewódzkich. Prezesem WK ZSL został Eugeniusz Ha-siuk. (krzyd)

NFOZ BUDUJE I WYPOSAŻA

Społeczeństwo województwa legnickiego zgromadziło dotychczas 250 mln zł na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Kwota ta w całości przeznaczona jest na budowę nowych obiektów służby zdrowia i na zakupy nowoczesnej aparatury medycznej.

Pierwsze efekty NFOZ nasze województwo zanotowało już w 1973 r., kiedy to oddano do użytku oddział dziecięcy Szpitala Miejskiego w Legnicy, gdzie w wyniku modernizacji uzyskano 70 łóżek. W tym samym roku dokonano modernizacji przychodni w Jaworze i Chojnowie. W roku 1974 mieszkańcy Nowej Wsi Grodzkiej otrzymali zmodernizowaną przychodnię o 4 gabinety. W Lubinie powstał hotel dla pielęgniarek, którego koszt wraz z wyposażeniem wyniósł 1,7 mln zł. Kolejny rok — 1975 wzbogacił województwo o 13 gabinetów, uzyskanych w wyniku modernizacji i rozbudowy przychodni zdrowia w Złotoryi i Chojnowie. Na ten cel wydatkowano kolejne 1,7 mln zł.

Systematyczny przyrost świadczeń spowodował wprowadzenie do planu inwestycyjnego na lata 1976—80 wielu nowych obiektów z których należy wymienić oddany w roku 1979 Państwowy Dom Rendistów w Jaworze o 65 miejscach (koszt 9,5 mln zł) przeznaczony do zagospodarowania w 1979 r. Na Wielką Ośrodek Zdrowia w Kościelcu wydatkowano 3 mln zł. Rozbudowana została przychodnia w Prochowicach — uzyskano pięć gabinetów, których koszt 5 mln zł. W roku 1980 oddana została do użytku po dwa pałaciki w typie „Zębice” i „Namysłów” dla Specjalistycznego Zespołu Matki i Dziecka Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Legnicy.

Łączny koszt czterech pawilonów wynosił 17 mln zł. W Lubinie oddano do użytku budynek diagnostyczny o wartości 3 mln zł. Z NFOZ wznosi się bądź będzie budować w najbliższym czasie wielkie ośrodki zdrowia w

Mściwojowie, Zagrodnie, Warce, Bolesławieckiej, Gromadce, Brzegu Głogowskim i Grębocicach, łączna ich wartość kosztorysowa 55 mln zł. Trwają prace przy modernizacji Szpitala Chirurgicznego w Legnicy, z chwilą jej zakończenia powiększy on swoją powierzchnię użytkową o 726 m kw. Na ten cel przeznaczono 20 mln zł, w tym 10 mln zł na wyposażenie.

Najważniejszą inwestycją jest Szpital Wojewódzki w Legnicy. Po I etapie budowy otrzymamy 610 łóżek. Tempo robót na budowie szpitala jest obecnie prawidłowe. Spośród obiektów podstawowych najbardziej zaawansowany jest blok łóżkowy A, na którym montowane jest drugie piętro oraz blok dziecięcy I-II. Zadania bieżącego roku za 10 miesięcy wykonane zostały w 80 procentach.

W roku 1976 z NFOZ zakupionych zostało dodatkowo dziesięć karetek sanitarnych (łączna wartość — 2,3 mln zł). Ponadto rokrocznie służba zdrowia woj. legnickiego otrzymuje ze środków NFOZ nową aparaturę medyczną. Zakupiono między innymi: aparaty Rtg i Ekg, laryngostroboskopy, stoły operacyjne, elektroencefalografy, aparaty sterylizacyjne, elektrokardiografy, unity dentystryczne, defibrylatory, baterie, spektrofotometry, refraktometry, autoklawy elektryczne, kardiomonitor, kardiostymulatory. Zakupów te pochłonęły dotychczas ponad 34 mln zł. Z najważniejszych zakupów w roku bieżącym należy wymienić: całkowite wyposażenie Oddziału Intensywnej Terapii Szpitala Miejskiego w Lubinie, doposażenie szpitala w Chojnowie na kwotę 3 mln zł. Ze środków NFOZ wyposażona zostanie także powstająca przychodnia przy ul. Kruczej w Lubinie.

Łącznie na zakupy i inwestycje przekazywano dotychczas z NFOZ 106 mln zł, dalszych 155,5 mln zł zaangażowanych jest w inwestycje będące w realizacji, w tym 80 mln zł w roku bieżącym na Szpital Wojewódzki.

Tematem numer 1 naszych codziennych rozmów stał się zaproponowany przez rząd kartkowy system sprzedaży mięsa i tłuszczów. Zasady rozdziału omówiły szeroko wszystkie gazety codzienne, a także radio i telewizja. Co sądzą o nowej formie sprzedaży mieszkańcy naszego regionu? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do reprezentantów różnych środowisk.

TEMAT DNIA: KARTKI NA MIĘSO

JANINA STROINSKA — starszy sprzedawca WPHW w legnickim Domu Odzieżowym: — Kartki stwarzają nadzieję, że wreszcie mięso będzie dla wszystkich. Wątpliwości może budzi jedynie kwestia oznaczenia bonów. Czy będą one miały konkretne określenie np. 1 kg schabu, czy oznaczone będą tylko wagą, bez podania asortymentu wyrobu. Ja jestem za tym pierwszym. Bowiem w przypadku wagowego bonu może być i taka sytuacja, że kto pierwszy w sklepie, ten dostanie np. sam schab, a po osiemnastej mogą już zostać same plucka lub wątroba.

BOGUSŁAW MERLE — brygadzysta zecerni w legnickiej drukarni WZGraf.: — Nowy system bardzo mi odpowiada. Obliczyliśmy z żoną, że miesięcznie dostaniemy 10 kilogramów mięsa; my po 4 kg i dwumiesięczne dziecko 2 kg. Mam jednak zastrzeżenia co do wysokości przydziału tłuszczów zwierzęcych. Jest ich po prostu za mało. Na moją rodzinę wypada zaledwie 25 kilo rocznie. To jest 100 kostek masła, czyli jedna kostka na 3,5 dnia. Faktycznie tego masła potrzeba znacznie więcej. Nie tylko do smarowania, ale też do wypieków. W domu potrzebny jest także smalec i słonina, które wchodzi w ogólną pulę tłuszczów. A więc, jak kupię smalec czy będę mógł kupić masło? Jak kupię słoninę, czy kupię smalec? I tak w kółko. Kupno jednego z tych artykułów limituje inne i to jest niedobre.

STEFANIA ZAŁĘŻNA — emerytka z Jawora: — Jestem samotna i połowę swego życia na emeryturze przeznaczalam od kilku miesięcy na wystawianie w kolejce pod sklepem mięsnym, który i tak niewiele ma do sprzedania. Kartki są dla mnie dobrodziejstwem, o którym nawet mi się nie śniło. Już nie będę musiała wstawać o trzeciej nad ranem, żeby kupić kawałek mięsa czy parę deka kiełbasy. 10 kilo tłuszczów też w zupełności mi wystarczy. Uważam, że propozycja wychodzi naprzeciw naszym codziennym kłopotom. Tutaj w kolejce słyszę same narzekania, że kartki nie wystarczą. Może i nie wystarczą, ale przecież nie mamy w Polsce tego mięsa aż tyle, żeby zapewnić każdemu po dziesięć kilo miesięcznie. Musimy dzielić sprawiedliwie to, co mamy.

RYSZARD PIETRUSZEWSKI — kontroler Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy: — Martwi mnie, że w tej puli miesięcznej znalazły się także wyroby drobiarskie. Myślę, że jak mięso to mięso, a nie drób. Rozumiem jednak rację tych, którzy takie rozwiązanie przyjęli, bowiem od kilku miesięcy notuje się w kraju spadek pogłowia trzody i jedynym wyjściem stało się uzupełnienie rynku mięsnego właśnie o drób. Wyliczyliśmy z żoną, że w ciągu miesiąca będzie nam przysługiwać 11 kilogramów mięsa. To w sam raz wystarczy. Myślę jednak, że kartki nie zlikwidują kolejek, ale przynajmniej każdy czekający będzie miał pewność, że swą pulę dostanie. Jeśli chodzi o tłuszcze, to myślę, że optymalnie byłoby, gdyby każdy otrzymywał 15 kg rocznie.

ANDRZEJ ZAŁSKI — wiceprzewodniczący ZZ ZSMP w ZG „Lubin”: — O nowym systemie sprzedaży mięsa rozmawiamy na naszych zebraniach w kołach i w czasie prywatnych spotkań. Odczucie młodych górników jest jednoznaczne — system jest trafny, ale jego zasady chybione. Dlaczego w tych 5 kilogramach mięsa, które górnicy mają dostać jest drób? Górnikom należałoby podnieść pulę mięsna jeszcze o co najmniej 2 kilogramy. Co się tyczy tłuszczów, to także propozycja są zbyt skromne. 10 kilo rocznie jest naprawdę ilością zbyt małą. Górnik potrzebuje dobrze zjeść, choć nie wymaga smakołyków. Na szczęście tłuszcze roślinne będą poza bonami i być może one załatwią dziury w domowym zaopatrzeniu. Dobrze, że propozycja sprzedaży na kartki dano pod dyskusję. Ważne, aby ci, którzy decydują, wzięli sobie wszystkich napięci i rozdrażnienia.

CZESŁAW MATUSIAK — kierownik młyna Państwowych Zakładów Zbożowych w Legnicy: — O kartkach dowiedziałem się z dziennika telewizyjnego i od razu całej rodzinie poprawiły się humory. Myślę, że podobne odczucia ma każdy Polak. Ale każdy Polak ma zawsze coś od siebie do powiedzenia. W mojej rodzinie wypadnie 32 kilo tłuszczów rocznie. To stanowczo za mało. U nas idzie kostka masła w dwa dni, a w myśl nowych zasad będzie nam ona musiała starczyć na co najmniej 4 dni, przy założeniu, że zjemy mniej smalcu i słoniny, bez których to tłuszczów trudno sobie wyobrazić domowy jadłospis. Mięsa, wędlin i drobiu na pewno nam wystarczy. Jeśli więc coś trzeba w nowym systemie poprawić, to zmienić rozdziałnik tłuszczowy.

Zanotował: (czes)

SIEDEM PROPOZYCJI

— Co sądzi Pan o społecznej dyskusji nad aktualnymi problemami kraju?

— Sądzę, że po pierwsze — nie można zgodzić się z poglądem o konieczności ostrygo zaciskania pasa w najbliższej przyszłości, jak to sugerują, bądź wprost postulują niektórzy ekonomiści. Moim zdaniem, istnieją realne możliwości lepszego wykorzystania posiadanych czynników produkcji już w krótkim okresie, a m. in. uruchomienia tzw. rezerw negatywnych, blokowanych dotychczas przez funkcjonujący jeszcze, a poważnie rozregulowany system ekonomiczno-społeczny. Tym bardziej, po wtóre, nie można zgodzić się z tymi, wprawdzie nie licznymi opiniami, które zdają się prognozować stagnację gospodarczą w Polsce nawet w dłuższym, wieloletnim okresie, przyjmując jedynie możliwość uzyskania pewnej poprawy warunków życiowych ludności.

Spróbuję swój sprzeciw uzasadnić, koncentrując się na siedmiu przesłankach, stanowiących siedem kluczy do otwarcia niedrożnych i poplątanych kanałów naszej gospodarki.

Przesłanka pierwsza: realizacja zasad sprawiedliwości społecznej. Sprawa ta wysuwa się obecnie na czoło żądań ogółu ludzi pracy.

— Ma Pan zapewne na myśli narastające w ostatnich latach i społecznie nieakceptowane, nadmierne zróżnicowanie płacowe, dochodowe i majątkowe wśród 36 milionów obywateli naszego kraju.

— Tak. Nie muszę przy tym szerzej udowadniać, że zróżnicowania te ukształtowały się zarówno w legalny, jak też półlegalny i całkowicie nielegalny sposób. Dodam, że nawet jeśli rozpiętości w płacach i dochodach były i są zgodne z prawem, są często trudne do zaakceptowania. Powodują u wielu spadek zainteresowania pracą i jej wynikami, a tym samym wpływają na pogarszanie się wydajności pracy. Uważam, że należy ustalić taką rozpiętość dochodów w gospodarce uspołecznionej (łącznie z korzystaniem z funduszy socjalnych przeliczonych na normalne ceny rynkowe), która mieściłaby się w granicach najwyższej jak 1 do 8. Byłoby to znacznie mniej niż jest obecnie — zresztą, dokładne relacje należałoby uściślić w drodze powszechnego, otwartego zbadania opinii publicznej i szerokiej dyskusji. Wszystkich dotyczyć powinna odpowiednia progresja podatkowa, silnie wzrastająca od pewnego progu dochodów. Należy spowodować ujawnienie źródeł pochodzenia wszystkich kosztownych dóbr trwałych (wille, drogie samochody itp.) i w przypadku stwierdzenia nielegalnych lub społecznie nieuzasadnionych źródeł pochodzenia, dokonać ich konfiskaty, z przeznaczaniem na cele społeczne.

Dalej — likwidacja rażących społecznie nadwyżek zajmowanych mieszkań, niezależnie od formy ich własności (poza indywidualną gospodarką rolną) w drodze ustalenia maksymalnej (to nie znaczy, że koniecznej) powierzchni mieszkalnej.

Dostrzegam w tych koniecznych przedsięwzięciach także możliwość pewnego zmniejszenia nacisku na wzrost płac i dochodów, który w ubiegłych latach był częściowo ubocznym efektem ostentacyjnej demonstracji wzorów luksusowej konsumpcji grup o najwyższych dochodach. Nawiasem mówiąc, propagowane również przez środki masowego przekazu. Przedsięwzięcia te, skutecznie przeprowadzone, wpłynęłyby na pewno i na motywację do dobrej, wydajniejszej pracy.

A oto przesłanka druga: demokratyzacja stosunków społecznych. Restytucja rad robotniczych, angażowanie z wyboru załóg lub na podstawie konkursów — ludzi na kierownicze stanowiska w zakładach i instytucjach, to niektóre elementy tego problemu. Powinno się zacząć go rozwiązywać od dziś, nie czekając nawet zakończenia generalnej reformy systemu zarządzania, która mogłaby na tym tylko zyskać. Podstawowa sprawa — to zapewnienie rzeczywistego wpływu załóg na dobór i kontrolę pracy kadry kierowniczej.

Przesłanka następna — to dokonanie przetrzutu części środków inwestycyjnych do puli środków obrotowych.

— Zostało to przecież zapowiedziane przez rząd...

— Tak, ale realizacja tego postulatu idzie, jak dotychczas, zbyt powoli i, jak sądzić można, ze skłonnością do „wyrwykowego” traktowania sprawy. Orientacyjny szacunek podpowiada, że w roku 1981 bez wielkiej szkody dla całości gospodarki można drogą ograniczenia i zamrożenia części rozpoczętych inwestycji wygospodarować materiały, urządzenia, maszyny na sumę ok. 60 miliardów złotych. Trzeba byłoby je skierować bezpośrednio lub za pośrednictwem handlu zagranicznego na zaopatrzenie materiałowe funkcjonujących przedsiębiorstw. Efekt racjonalnego zagospodarowania tych środków — w rolnictwie, drobnej wytwórczości, przemysłach konsumpcyjnych, budownictwie mieszkaniowym — to prawdopodobnie suma około 200 miliardów złotych, stanowiąca wartość finalnej produkcji rozmaitych towarów na rynek wewnętrzny i na eksport.

— A co z ludźmi pracującymi na budowach, które zostaną wstrzymane?

— Wielu z nich to reprezentanci ludności dwuzawodowej. Można przekonać ich do zajęcia się wyłącznie własnym gospodarstwem rolnym, oczywiście — pod warunkiem stworzenia im możliwości rozwojowych (kredyty, przydziały dodatkowego arealu, pasz, nawozów, ulgi podatkowe itp.). Część trzeba skierować do sfery usług i do wielu branż produkcyjnych, m. in. górnictwa, które dla wyrównania skutków likwidacji systemu 4-brygadowego oraz pracy w wolne soboty i niedziele może potrzebować dodatkowych pracowników.

— Przesłanka następna?

— Poprzednio mówiłem o zamianie środków inwestycyjnych na środki obrotowe. Punkt następny, to inne „rozemieszczenie” samych środków obrotowych — surowców i materiałów. Tą drogą można uzyskać szybki wzrost bezpośrednich efektów jeszcze przed zakończeniem generalnej reformy systemu funkcjonowania gospodarki, a więc przed upływem 2—3 lat. Przykładowo: w hutnictwie można obniżyć wielkość produkcji surowców, stali i wyrobów walcowanych i zużyć na to mniej surowców wsadowych, a zamiast tego zastosować więcej dodatków uszlachetniających, uzyskując w rezultacie lepszą jakościowo stal i znacznie większe możliwości asortymentowego wyboru w produkcji przemysłu maszynowego. Jak przy tym wzrosłyby nasze możliwości eksportowe!

— Ale przecież tych dodatków uszlachetniających nie mamy...

— Nie mamy też głównego surowca wsadowego — rud żelaza, które importujemy, m. in. z Brazylii. Możemy więc importować mniej rud, a za zaoszczędzone dewizy —

więcej niklu, chromu, wanadu, molibdenu, wolframu czy innych tego rodzaju surowców. Jestem przekonany, że podobny zabieg można stosunkowo szybko zrobić i w przemyśle lekkim: zmniejszyć import wełny, bawełny, skór, zwiększając równocześnie import dodatków uszlachetniających — dobrych garbników, chemikaliów do apretury tkanin, klejów itp. Następnie — generalnie zaostriżyć jakościowe kryteria i wymogi produkcji. To nieprawda, że na rynku byłoby wówczas mniej tkanin, konfekcji, obuwia. Byłoby tylko mniej bubli. To samo z meblami: należy radykalnie ograniczyć produkcję „meblöscian” i rozmaitych wymyślnych kompletów na wysoki połysk i zwiększyć produkcję — z tego samego surowca — mebli prostych, wygodnych, głównie pojedynczych. Warunek powodzenia: zasadnicza poprawa stosunków w samych zakładach pracy, ścisły ekonomiczny rachunek tych przedsięwzięć — na szczeblu centralnym.

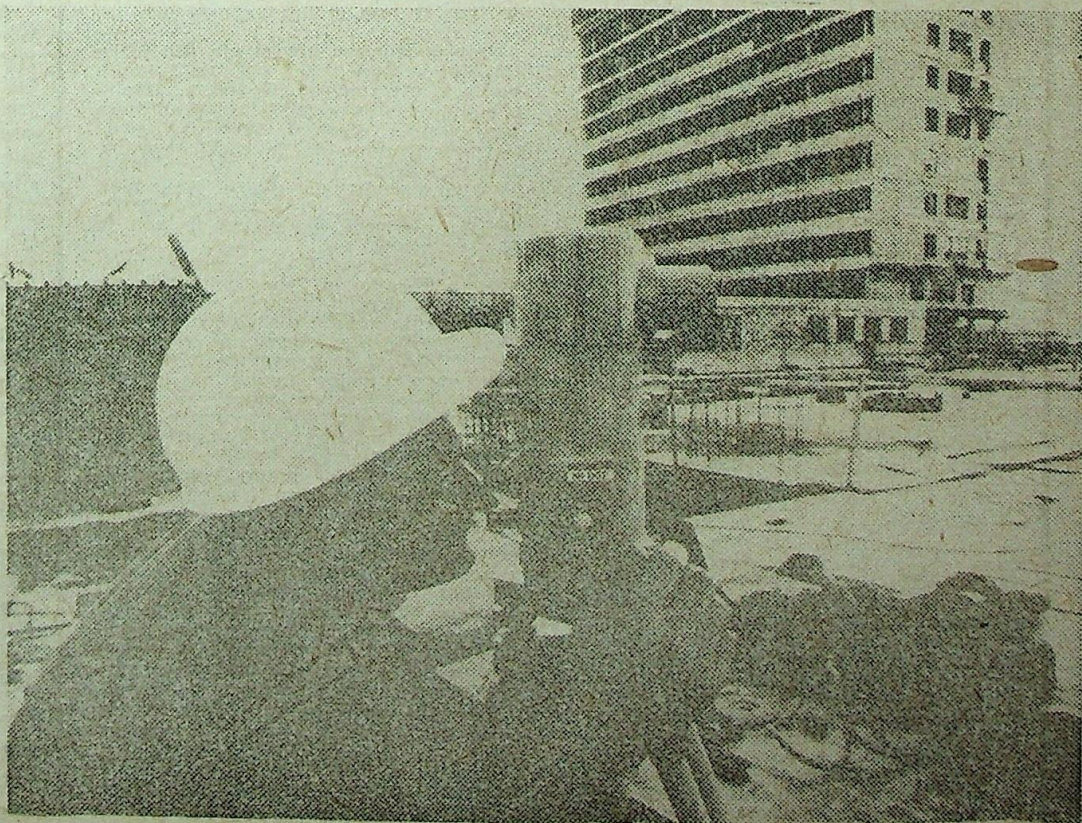
— Zostały nam jeszcze trzy przesłanki.

— Kolejna — to zmiana polityki społecznej i technicznej w rolnictwie, a m. in. rezygnacja z pewnej części importu zbóż pastewnych na korzyść importu pasz wysokobiałkowych (np. makuchów sojowych). W Polsce na jednostkę paszy przypada 100—110 gramów białka, w krajach Europy zachodniej — około 180. Mimo to importujemy wciąż ogromne ilości zbóż, które nie są najwydajniejsze jeśli chodzi o białko. Musi też nastąpić redystrybucja części środków produkcji służących hodowli (łącznie z paszami i inwentarzem żywym) — z gospodarstw uspołecznionych do indywidualnych. Te pierwsze niech się zajmują głównie produkcją roślinną. Przy takim zabiegu, wzrost hodowli co najmniej o 20 proc. w ciągu 2—3 lat nie wydaje się rzeczą niemożliwą do osiągnięcia. Nakłady — prawie żadne.

Pozostają ostatnie dwie sprawy. Pierwsza — to radykalne usunięcie z życia gospodarczego wszelkich zbędnych lub złych nakazów, zakazów, przepisów, norm zwyczajów. Ta operacja powinna poprzedzić właściwą reformę systemu planowania i zarządzania. Druga — to podniesienie jakości usług w ramach posiadanego potencjału i środków. Zresztą, niewielkimi nakładami, a także zmianą alokacji środków ze sfery inwestycji i niektórych branż przemysłowych, a głównie przez dodanie zatrudnienia, można sektor usług w Polsce wydatnie rozszerzyć, podnosząc tym samym jakość życia ogółu obywateli.

Na zakończenie — uwaga ogólna. Wszystkie wymienione tu kierunki rozwiązań należy traktować łącznie; ich równoległa i wzajemnie powiązana realizacja może przynieść znacznie lepsze wyniki niż wszelkie rozwiązania wycinkowe.

— Dziękuję za rozmowę.



Fot. Archiwum

Z ZUZANNĄ HIPPI — sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w legnickim „Elpo” o pracy podstawowej organizacji partyjnej rozmawia Jerzy Jagodziński.

NIE MOŻNA PRACOWAĆ HASŁAMI



Fot. Krzysztof Raczko

— Jak rozumieć rolę partii w zakładzie?

— W zakładzie na co dzień organizacja partyjna załatwia sprawy interwencyjne. Włącza się do ustalania planów produkcyjnych. Oprócz tego prowadzi zwykłą działalność partyjną — egzekutywy, lektoraty, spotkania informacyjne o sprawach zakładu i o sytuacji politycznej.

— Czy pracownicy wiedzą, co robicie?

— Jak czegoś nie mogą załatwić, to wiedzą, gdzie mnie można znaleźć. Oprócz tego te kobiety nie mają czasu na zastanawianie się, na politykę. Pracują na akord osiem godzin, potem biegną do kolejek stać na następne cztery. Szary pracownik chce zarobić i móc coś kupić za te pieniądze.

— Nie tak dawno nie doceniano tzw. szarego pracownika.

— Nie mówię — szary — w sensie nijaki. Mówię — szary, czyli zwykły. A dla zwykłej kobiety problemem jest kupienie płaszcza na zimę. W „Telimenie” płaszcz na sztucznym miśiu kosztuje 7 tys. I to jest abstrakcja, po której nie ma się ochoty na teoretyczne rozważania, bo trzeba na to ciężko zapracować.

— Czyli organizacja partyjna w zakładzie pełni funkcję czysto usługową...?

— Partia to są ludzie — oni działają. W „Elpo” niemal całe kierownictwo i nadzór to członkowie partii. Między innymi od ich decyzji zależą wyniki produkcyjne zakładu.

— Czy interwencyjna działalność organizacji nie dubluje pracy dwóch istniejących związków zawodowych?

— My nie wybieramy sobie spraw. Ludzie do nas przychodzą. Rzadko się zdarza, żeby z tą samą sprawą szli wszędzie jednocześnie. Często traktują nas jako ostatnią szansę i wtedy faktycznie problem pracownika przechodzi przez, że tak powiem, wszystkie instancje. Nie jest to dublowanie, bo w rezultacie liczy się załatwienie sprawy.

— Wszystko możecie załatwić?

— Bez przesady! Tu jest zeszyt spraw, które do nas trafiły. Proszę spojrzeć, ile nie ma zakończenia. Nie dało się i już.

— Podobno teraz można.

— Więcej się mówi i głośniejsze. Oprócz tego teraz wszyscy najlepiej się znają na tym, co trzeba naprawić. Postulaty, które wypłynęły tego lata, nie są jednak dla nas czymś nowym. Mówiliśmy, pisaliśmy o nich od lat i... zostawały bez odpowiedzi. Wysyłałismo

do władz i w najlepszym razie kończyło się, oczywiście w tych sprawach zasadniczych, na wymianie korespondencji. Co się zmieniło do tej pory, oprócz tego, że ludzie dostali podwyżki? Najbardziej bolesne problemy pozostają postulatami na papierze, bo niby skąd nagle wziąć na to środki? Nie było nas stać na to wiele lat, to tym bardziej teraz, w obecnej sytuacji gospodarczej...

— Na przykład...

— Poprawa zaopatrzenia, służba zdrowia — to wszędzie, a u nas własny dom czasowy, autokar zakładowy. To są hasła wywoławcze, a za nimi jeszcze wiele innych.

— Czy to, że szeregowi członkowie partii i podstawowe organizacje partyjne mówiły o tym od dawna, tylko nikt ich nie słuchał nie jest wygodnym komunałem, który przytacza się w co drugiej wypowiedzi?

— Ale to prawda, chociaż mocno oklepaliśmy.

— Partia w ostatnim czasie była mało widoczna...

— Na pewno nowe związki są teraz bardziej widoczne, więcej się o nich mówi, pisze, bo są nowe. We wszystkich organizacjach są jednak ludzie i ci, którzy rzeczywiście działali, widoczni są nadal. Niezależnie od tego czy reprezentują „Solidarność”, związki branżowe czy partię. Zresztą nie można przeciwstawiać związków zawodowych organizacji ideowo-politycznej. Bo można być jej członkiem będąc jednocześnie działaczem związkowym.

— Czyli nie było to taktyczne usunięcie się w cień pod wpływem krytycznej oceny działalności partii w ostatnich latach.

— Krytyka dotyczyła głównie władz partyjnych. Przy okazji ta nieufność przeniosła się na szeregowych członków partii. Ale oni tak samo niewiele mieli do powiedzenia i nie mieli wpływu na decyzje, które doprowadziły do kryzysu. W zakładzie nikt nie ma do nas pretensji. Jesteśmy normalnymi ludźmi — pracownikami jak wszyscy.

— O nowych związkach mówi się, że są załącznikiem faktycznej kontroli społecznej. Jak to wygląda w zakładzie?

— Nie przeszkadzamy sobie, a pomagamy. Mamy wspólny cel — załatwić sprawy, które muszą być załatwione, a nie są i to od lat.

— Czyli teraz działacie w trójkę. Czy nie jest to jednak wzajemne powielanie się?

— Jest nas po prostu więcej.

— Nowa sytuacja rozwiązała krępujące wszystkich więzy i ułatwiła działanie.

— Rozwiązała też języki. To często przeszkadza, bo języki lubią też plotki.

— Mówi się o rozdyktowaniu społeczeństwa, które prowadzi do obniżenia wydajności pracy...

— W „Elpo” we wrześniu i październiku przekroczyliśmy plan. Gdyby pracowały tak wszystkie zakłady, szybko byłoby lepiej. Nie możemy istnieć jednak sami. Jesteśmy zależni od kooperantów. Nie wszyscy działają na pełnych obrotach. Jak mówią koleżanki z produkcji, niedługo trzeba będzie wszywać czerwone zamki do czarnych portek.

— Czy ta wydajność jest wynikiem dobrej działalności wychowawczej i ideowej w zakładzie?

— Nie przypisywałabym sobie zasług. Kobiety są zainteresowane materialnie. Dostały podwyżki i zwiększyła się cena za poszczególne operacje w procesie produkcji. Przy pracy na akord jest to istotny bodziec.

— Jak wychowywać społeczeństwo teraz, gdy ludzie są zawiedzeni?

— Czy pan myśli, że można wychować dorosłego człowieka, do tego dopiero w pracy? To trzeba zacząć znacznie wcześniej, w szkole i jest to zadanie wszystkich dorosłych ludzi.

— Czego ta nauka ma dotyczyć, bo chyba nie podręcznikowej wiedzy o Polsce i świecie współczesnym.

— Trzeba wykształcić w ludziach poczucie patriotyzmu. Poszanowanie wspólnego dobra. Nie można tego robić hasłami. Patriotyzm składa się z bliskich nam rzeczy — domu, zakładu pracy, krajobrazu.

— Czy rzeczywiście w zakładzie nie sposób prowadzić tej nauki?

— Z młodymi ludźmi tak. Są bardziej otwarci, jeszcze nie w pełni ukształtowani. Jest to rola Zakładowego Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej. Według mnie podstawową sprawą, którą należy wpoić jest poszanowanie wspólnego dobra.

— Dziękuję za rozmowę.

Rację ma Kazimierz Urban, przewodniczący NSZZ „Solidarność” w gdańskiej „Famabie”, kiedy się dziwi pytaniu o cele działania związku. Powiada, że te cele są ogólnie „Polityka” drukowała wywiady najpierw z działaczami „Solidarności” w Szczecinie, a później z Gdańska. Ostatni „Głos Pracy” drukuje statut i coś więcej może być do do

znane — dziennikarzom. więc chyba również — zresztą „Solidarności” w Szczecinie, a później z Gdańska. Ostatni dania...

RÓWNANIE Z NIEWIADOMYMI

Toteż nie pytam o „Solidarność” w ogóle, ale o pracę związku w bardzo konkretnych i szczególnych warunkach — w „Famabie”. Przelóżmy statutowe hasła i programowe cele na działanie w niełatwej rzeczywistości. Mniej o chęciach mówmy, więcej o możliwościach realizacji zamierzeń, że w „Famabie” będzie lepiej.

1.

Kiedys w tym pokoju mieściła się Rada Zakładowa. Teraz drzwi opatrzone są wypisanym na sporym kartonie szyldem: Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”. („Solidarność” zrzesza ponad 90 procent załogi). Pokój obok — siedziba Komitetu Zakładowego PZPR, skąd przychodzi I sekretarz, aby zaprosić związek do współorganizacji wyjazdu na wykopki buraków (sprawa pilna — w rolnictwie sytuacja ciężka, trzeba pomóc, bo cukru nie będzie). Przy okazji Kazimierz Urban notuje w swoim kalendarzu podany przez sekretarza termin wizyty w „Famabie” dyrektora Zjednoczenia „Bumar-Labedy”. „Jest sporo spraw do obgadania. Będziecie oczywiście?”. „Oczywiście”.

Do piątkowego spotkania z szefami zjednoczenia jeszcze daleko. Jest poniedziałek przed południem i do związku przyszło trzech ślusarzy z wydziału W-210, gdzie robi się wysięgniki teleskopowe. Mówią, że jak im się wreszcie nie powie za ile pracują, to oni się jutro z wydziału nie ruszą. Nic nie będą robić. I już.

Urban na to, że w piątek kierownik wydziału miał się spotkać z załogą i sprawę wyjaśnić. Dlaczego nie wyjaśnił — trudno powiedzieć. Dyrekcja miała powziąć konkretne decyzje w tej sprawie. Po czym szef Komisji Zakładowej telefonuje, żeby wyjaśnić co i jak. Ale dyrektora naczelnego akurat nie ma, zaś techniczny niewiele na ten temat wie.

Staje umowa, że jutro rano przyjdzie ktoś z wydziału tu do związku i odpowiedź będzie. I jeszcze jedno: za samą dniówkę na pewno pracować nie będą. Od czego w końcu jest „Solidarność”.

— Niedługo pan czekał, żeby znaleźć problem — mówi do mnie Kazimierz Urban.

2.

Problem jest taki, że akurat zabrakło cylindrów do teleskopów dla wysięgników 40-tonowych, a także blachy (specjalnej, ekstra blachy 14HNMnBCu), z której robi się wysięgniki 25-tonowe. W związku z tym nie można robić tyle wysięgników, ile planowano i pod który to plan dostosowano zatrudnienie.

Część ludzi najzwyczajniej nie ma co robić.

Problem więc dla kierownictwa zakładu: znaleźć pożyteczną pracę dla wszystkich.

Problem dla związku: ludzie mają dostać pracę i zarobić tyle co zazwyczaj, bo nie ich wina, że w gospodarce jest bałagan.

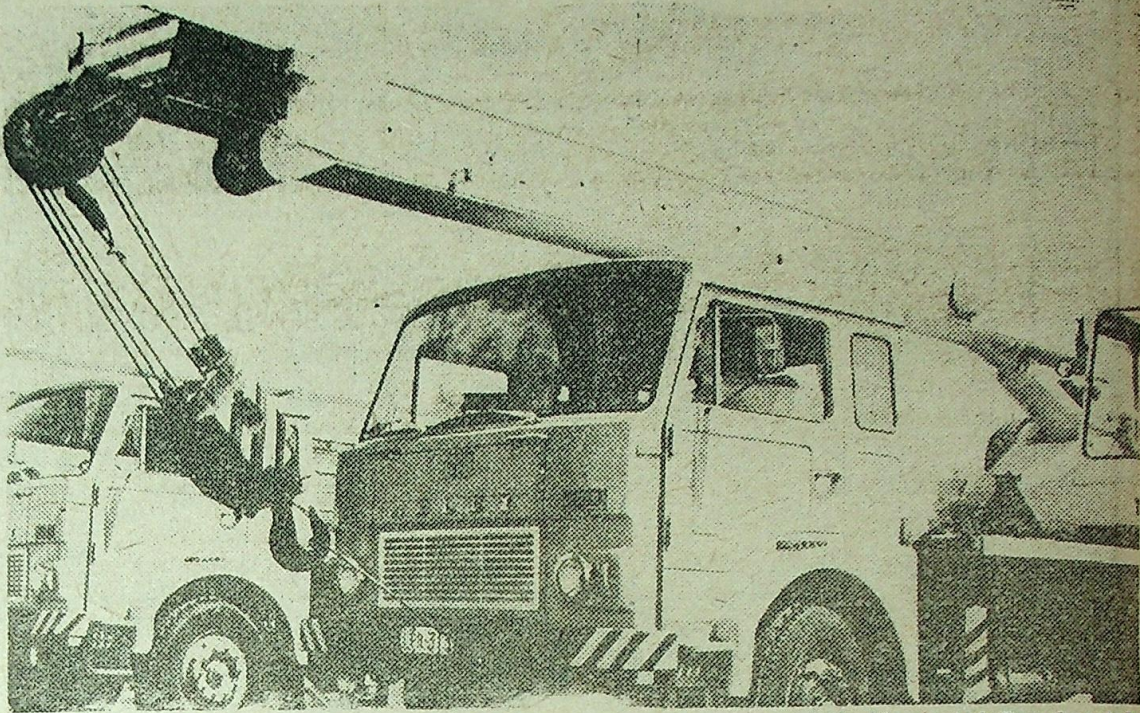
Natomiast dla trzech ślusarzy siedzących w związkowym pokoju problem ma wymiar bardzo konkretny: przy wysięgnikach to i 300 złotych jest w czasie zmiany, a przy kopaniu dołów, gdzie ich posłano („Famaba” buduje nową halę i przy inwestycjach pracy nie zabraknie nigdy) zarobić mogą połowę tego. Bo przy wysięgnikach jest akord, a przy łopacie — dniówka.

3.

Przepisy stanowią, że zakład ma prawo posłać pracownika do innej, niż ma to w umowie, pracy. Ma też zakład prawo płacić w takich wypadkach tyle, ile wynika ze stawki osobistego zaszerogowania pracownika.

„Famaba” od lat ma kłopoty z zaopatrzeniem w materiały do produkcji, głównie w blachy. Każdego roku bywają tygodnie, a nawet bywały miesiące, że nie ma z czego robić i ludziom wymyśla się jakieś zajęcie. Płacono zaś zawsze zgodnie z przepisami — czyli fachowcy oderwani od swojej akordowej roboty tracili. Narzekali, burzyli się, pomstowali na bałagan — i tyle mogli.

W tym roku kooperanci zawalają dostawy tak, jak w latach ubiegłych. Ale w tym roku nikt nie ma wątpliwości, że robotnicy nie zgodzą się odpowiadać za cudze błędy. Niby dlaczego oni...?



Fot. Krzysztof Raczkowiak

4.

Z wydziału W-210 trzeba było „oddelegować” 27 pracowników. Przy wysięgnikach pracy dla nich zabrakło. Ujmując rzecz statystycznie — bezrobotne jest 15 procent załogi wydziału. I właśnie te 15 procent coś gdzieś tam robi i martwi się ile zarobi. Reszta martwi się, na jak długo im z kolei starczy roboty.

Osobliwa jest w tej sytuacji rola kierownika wydziału. Ta rola mianowicie nie polega na opracowywaniu metod intensyfikacji produkcji, zwiększaniu wydajności pracy, usprawnianiu procesów technologicznych, czyli na robieniu tego, czego uczyć inżynierów i czego od nich się powszechnie wymaga. Kierownik tego robić nie może, choćby dlatego że w wyniku takiej działalności jeszcze większa liczba fachowców mogłaby zostać bezrobotna. Przede wszystkim jednak, kierownik tego robić nie ma czasu, albowiem cała jego energia i inwencja skierowana jest na osiągnięcie celu podstawowego: zapewnienia ludziom zajęcia w ogóle...

Kierownik wydziału W-210 Sylwester Sawicki potwierdza, że w zasadzie taka jest jego rola.

Dyrektor techniczny „Famaby” Stanisław Młynarczyk mówi o fatalnych następstwach, jakie płyną z związku z tym dla prawidłowego rozwoju kadry kierowniczej. Inżynierowie nabywają umiejętności zupełnie zbędnych w normalnie funkcjonującej gospodarce, odlogiem zaś leżą nauki — rozpoczęte na studiach — nowoczesnej organizacji pracy i kierowania procesem produkcyjnym. Jak to nazwać? Może degeneracja... Wyceńnię w każdym razie strat z tego tytułu niepodobna. Nawiasem mówiąc dyrekcja również zajęta jest głównie szukaniem sensownego zatrudnienia załozdze.

5.

Henryk Ciurek — mistrz z W-210 — pokazuje mi sporządzoną w maju tabelę, w której uwidocznił plany produkcji i zatrudnienia: W jednej rubryce — ówczesny stan załogi, w drugiej — ówczesna produkcja wysięgników, w trzeciej — przewidywana produkcja, w czwartej — potrzebna ilość ludzi. W maju zwiększono zatrudnienie. Robiono wtedy 40 wysięgników.

W listopadzie i grudniu można zrobić tylko po 25 wysięgników. Ale zatrudnienia zmniejszyć już nie można. I pytanie: Czy nie można było przewidzieć, że zabraknie tu blachy, a tu cylindrów?

Ryszard Siwek — automatyk, członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”: — Przecież nietrudno dowiedzieć się, ile naprawdę huta może dać nam blachy, a producent cylindrów ile może ich zrobić. I dopiero wtedy ułożyć plan naszej produkcji.

Dyrektor Młynarczyk: — Braku cylindrów nie dało się przewidzieć w żaden sposób. U producenta ponoć nawaliła robiąca je maszyna. Jedyna w Polsce. Tak się nam tłumaczy.

To jest pasjonująca zagadka: Co można przewidzieć, a czego nie i w co można wierzyć. Zagadka jak najbardziej aktualna, bo listopad się kończy i najwyższy czas sporządzać plany na rok przyszły. Planu sporządza się na podstawie potwierdzonych przez kooperantów zamówień. Z tych potwierdzeń wynikało, że w tym roku będzie można robić w „Famabie” 40 wysięgników miesięcznie.

Gdyby przewidywać, że nie będzie można robić tyle, gdyby zapewnieniom nie uwierzyć — to jak układać plan? Jak układać plan na rok 1981...?

6.

Jeszcze o przewidywaniu.

Eugeniusz Kudlik, brygadzysta: — Przyszły blachy i nadganiał się zaległości. Po godzinach, w niedzielę, wszelkimi sposobami. Sam trzy niedziele robiłem. Ludzie po szesnastu godzin siedzieli w zakładzie. Pełna mobilizacja, koszmarny wysiłek. Załoga nie zawiodła. Nadrobiliśmy zaległości... i zostaliśmy bez blachy. Zakład stanął.

Zbigniew Pawłowski, mistrz: — Była niedziela czynu. Kazano nam zrobić czyn produkcyjny. Więc zrobiliśmy trzy wysięgniki. Zapisano gdzie trzeba i pokazano w telewizji, jak to załoga „Famaby” w niedzielę ofiarnie spełnia patriotyczny swój obowiązek. W poniedziałek wydział stał, bo nie było z czego robić normalnej produkcji.

7.

Może się zdarzyć tak, że uda się na przyszły rok ułożyć realny plan. Ale z bilansu materiałowego może wynikać na przykład, że w „Famabie” będzie się montować 25 wysięgników miesięcznie a nie — jak planowano w tym roku — 40. Wtedy kierownik Sawicki będzie musiał zwolnić z wydziału część ludzi. Co się stanie, jeżeli nie znajdzie się dla nich pracy w „Famabie”? Zwolnić — krzywdą dla zwalnianych. Zostawić — krzywdą dla reszty załogi, bo co ma robić pięciu, będzie robiło siedmiu i zarobki spadną. Albo jedni, albo drudzy zażądają obrony w związku. Jaka będzie decyzja „Solidarności”?

— Może być tylko jedna — stwierdza kategorycznie Kazimierz Urban. — O redukcji nie ma mowy. A jak to zrobić, żeby każdy miał pracę, niech martwi się dyrekcja. Od tego jest.

8.

Panie dyrektorze. Co kierownictwo zakładu zamierza robić, aby w przyszłym roku uniknąć podobnych sytuacji? Jakie są koncepcje, jakie plany, jaka będzie produkcja...?

Stanisław Młynarczyk: — Nie wiem. Nikt tego nie wie. Planowanie jest teraz jak rozwiązywanie dwóch równań z trzema niewiadomymi.

Pamiętam z matematyki, że istnieje tylko jeden sposób na rozwiązanie takiego układu równań: zgadywanka.

KRZYSZTOF DEBEK

Dzieci rano wychodzą do szkoły, a po lekcjach wracają do domu. Mama podaje obiad, wysłuchuje szkolnych opowieści, sprawdzi zadanie domowe, wypierze fartuszek. Rano zaglądnie, czy w kieszonce jest czysta chusteczka, wio-
zy do tornistra drugie śniadanie.

MIĘDZY DOMEM A SZKOŁĄ

Dom, w którym czekają kochający rodzice, własna półka na książki, własny kąt do zabawy i odrabiania lekcji.

Jeśli w domu źle się dzieje, pierwsi wiedzą o tym nauczyciele. Obserwując na co dzień uczniów mogą bardzo wiele powiedzieć o ich rodzicach. Nie tylko postępy w nauce, ale wygląd i zachowanie dziecka świadczą o trosce i odpowiedzialności rodziców.

Komisje opiekuńczo-wychowawcze przy szkołach podstawowych mają za zadanie dośledzić przyczyn niepowodzeń szkolnych swoich uczniów. Bywa, że przyczyną braku postępów w nauce jest zła sytuacja materialna rodziny i wtedy szkoła podejmuje kroki, aby poprzez system świadczeń stypendialnych i inne formy pomocy ułatwić dziecku i rodzicom realizację obowiązku szkolnego. Czasem, gdy rodzina jest wielodzietna lub niepełna, taka pomoc okazuje się jednak niewystarczająca.

Najtrudniejsze zadanie ma szkoła wtedy, gdy rodzice ewidentnie zaniedbują swoje obowiązki opiekuńcze i wychowawcze. Przyczyny zaniedbań są powszechnie znane: alkoholizm jednego lub obojga współmałżonków, demoralizacja środowiska, brak zgody w małżeństwie, odrzucenie dziecka...

Ciągle zbyt mało wiemy na temat krzywd, wyrządzanych dzieciom przez najbliższe osoby. Dramaty dziecka przez długie lata, zanim zaczną „procentować”, są trudne do wywołania. Dziecko jest często szlachetniejsze od swoich rodziców. Nie skarży się i nie narzeka na dom, w którym przeżywa piekło lęku i upokorzeń. Dopiero pośrednio, poprzez zaniedbania i niepowodzenia w nauce, nauczyciele wnioskuje o rażących zaniedbaniach wychowawczych rodziców. Wywiad środowiskowy na ogół potwierdza nienormalną sytuację domową dziecka. Sprawę kieruje się poprzez społeczny zespół opiniodawczy do pogotowia opiekuńczego. Z nakazu sądu dziecko umieszcza się w tzw. ośrodku szkolno-wychowawczym.

Większość dzieci przebywa w tych ośrodkach z nakazu sądowego. Ale są też dzieci, które trafiają tu na wniosek odpowiedniej jednostki oświatowej, na skutek opóźnień w nauce lub zdarzeń losowych, uniemożliwiających jednemu lub obojgu rodzicom zapewnienie dziecku właściwej opieki.

Wraz z Barbarą Newelską, wizytatorem ds. wychowawczych Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, odwiedzamy dwa (z trzech istniejących w województwie) ośrodki szkolno-wychowawcze. Wcześniej — pytam o zasady organizacyjne, warunki, wyniki.

W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Polkowicach o tej porze dnia pusto i cicho. Pierwsze pytanie, jakie zadaje Reginie Fedorczuk, dyrektorze ośrodka, dotyczy częstotliwości i rodzaju kontaktów z rodzicami. Okazuje się, że rodzice nie są tu częstymi gośćmi. Są i tacy, z którymi prowadzi się wyłącznie jednostronną korespondencję: jeżeli zdecydują się na przekroczenie progów ośrodka, to dopiero na stanowcze żądanie ze strony kierownictwa ośrodka. A przecież nigdy nie ograniczono tu wizyt rodziców, a każda środa jest dniem „otwartym”. Tylko niewielu rodziców korzysta z tej możliwości. Nic dziwnego, że dzieci i wychowawcy przywiązują się do siebie. Dyrektor Fedorczuk mówi o swoich wychowankach tak, jakby to ona była ich matką — zna dobrze ich radości i smutki, braki i uzdolnienia. Podkreśla, że cały personel domu troszczy się o dzieci.

Dziś pani dyrektor martwi się chroniczną chrypka jednego z chłopców i podziela zdenerwowanie uczennicy, którą, wraz z bratem, przywieziono przed chwilą. Rodzice nie zadbał o przywiezienie dziecka do ośrodka na początku roku szkolnego, a wtedy dzieci sprowadza się w trybie interwencyjnym poprzez decyzję sądu i organa MO. A dzieci bardzo mocno przeżywają kontakt z milicją...

W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Polkowicach prowadzi się stałe spotkania z rodzicami, w których udział biorą pedagodzy, psychologowie, prawnicy. Dużo mówi się o potrzebach psychicznych dziecka, obowią-

zkach i odpowiedzialności rodziców, zapoznaje się ich z Kodeksem Rodzinnym. Są rodzice, którzy przywiązują do tych spotkań i kontaktów dużą wagę. Nawet po opuszczeniu przez dziecko internatu pamiętają o wychowawcach, przysyłają kartki z pozdrowieniami. Jest wśród nich list byłego wychowanka, który założył już własną rodzinę. Był częstym gościem i przyjacielem ośrodka. Z pobytu w szpitalu pisał do młodszych kolegów:

„Jest mi tu jednak smutno, bardzo często myślę o Was i nie mogę doczekać się dnia, kiedy znów będziemy mogli razem się bawić (...) Przywiązany jestem wspomnieniami z lat kiedy byłem wśród was. Internat był moim domem. To, co wam się w tej chwili udostępniało, nam nawet się nie śniło. Dlatego nie zaprzępaście okazji, a będą z was kiedyś ludzie, bo wszystko robi się dla was i z myślą o was”.

Pięcioro dzieci przebywa w tym ośrodku bez nakazu sądu, na wniosek odpowiedniej jednostki oświatowej. W przypadku dzieci z opóźnieniami wychowawczymi, dydaktycznymi i rozwoju fizycznego, ośrodek pełni rolę wyrównawczą. Są dzieci z niedowagą, niedożywione, opóźnienia szkolne sięgają dwu i więcej lat. Mimo to w Polkowicach w ub. roku szkolnym tylko troje dzieci (na 49 mieszkańców internatu) nie uzyskało promocji do klasy następnej. Ośrodek jest w stałym kontakcie ze szkołą, szkołą macierzystą w miejscu stałego zamieszkania ucznia, pedagogiem i psychologiem. Dom rodzinny stanowi najsłabsze ogniwo w tym łańcuchu działań, który ma na uwadze dobro dziecka.

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Iwnach mieści się w budynku szkoły podstawowej. Jak informuje wizytator Newelska, internat zdobył już taką renomę, że wychowankowie proszą o skierowanie ich właśnie tutaj. Weronika Gajowiak, zastępca dyrektora placówki, prowadzi zeszyt kontaktów i odwiedzin rodziców. Może jestem

zbyt subiektywna w swoich sądach, ale lista ta wydaje mi się zbyt krótka. Nie rozumiem powodów, dla których rodzice unikają kontaktu z własnym dzieckiem. Tu też, jak w Polkowicach, są rodzice, którzy nawet nie chcą zabierać dziecka do domu na niedzielę. „Cały tydzień ciężko pracuję, to w niedzielę chcę odpocząć” — oświadczyła jedna z matek.

Odrzucenie dziecka przez rodziców. Z wygodnictwa? Z niedojrzałości?

Rezygnuję z zamiaru rozmowy z dziećmi. Nie chcę wprowadzać nowego niepokoju, odgrzebywać w ich pamięci przeżyć i doświadczeń z życia rodzinnego.

Weronika Gajowiak i obecna przy naszej rozmowie zastępca dyrektora szkoły ds. dydaktycznych, Stanisława Listwan-Majewicz, bardzo chwalą dzieci oddane im pod całkowitą opiekę. Dzieci są posłuszne, grzeczne, pracowite. Pomagają w sprzątaniu, wspólnie z wychowawcą urządzają cotygodniowe pranie, starsze chętnie opiekują się młodszymi. Dużo kłopotów sprawia nauka — dzieci mają opóźnienia w nauce, których nie chcą zgłaszać na lekcjach. Stąd obie panie organizują corocznie zespoły wyrównawcze dla swoich wychowanków. Rezultaty — podobne jak w Polkowicach i Wilkowie, tylko czworo dzieci w roku ubiegłym nie przeszło do klasy następnej.

Staraniem wychowawców i nauczycieli dokonuje się tu olbrzymiego wysiłku, aby odrobić zaniedbania.

Odniosłam jednak wrażenie, że moje rozmówczynie w obydwu internatach dalekie są od samozadowolenia. Zdają sobie w pełni sprawę, że ich praca wykraczająca poza zwykłą realizację obowiązków zawodowych może przynieść pełny sukces tylko w ścisłym współdziałaniu z domem rodzinnym. Ciężar wychowania dziecka nie może spoczywać wyłącznie na barkach nauczycieli.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA



Fot. Krzysztof Borkowski

Legnicki Teatr Dramatyczny stale jeszcze poszukuje kontaktu z widzami, o czym świadczy i repertuar, i kształt widowisk. Zadanie nie jest łatwe: zawsze będą niezadowoleni. Niezadowolona była np. młodzież licealna, o czym świadczyły wypowiedzi w dyskusji nad repertuarem przyszłego sezonu, której marzy się Ionesco, Beckett, Mrożek, Różewicz itp., a teatr wystawia Bałuckiego, Fredrę, Szaniawskiego, Gorina... Dlaczego w przekonaniu młodzieży Beckett jest „ambitniejszy” od Szaniawskiego czy Fredry?... (zresztą wcale nie jestem przekonana, że właśnie na owego Becketta naprawdę młodzież tak tłumnie przyszlaby do teatru). Cały problem sprowadza się prawdopodobnie do braku umiejętności spreycyzowania tego, o co właściwie tym ludziom chodziło.

NIERÓWNY SEZON

Kolejny — trzeci już w dziejach tej sceny — sezon pod względem artystycznym był najbardziej z dotychczasowych wyrównany: nie zdarzyła się w zasadzie żadna porażka



Scena z „Zapomnieć o Herostratesie” jednej z udanych prób legnickiego teatru w ubiegłym sezonie.

Fot. Waldemar Sikorski

czy spektakl wręcz wstydlivy, jak swego czasu „Czerwony Kapturek” oraz „Jak to wilków cała zgrała chciała porwać Mikolaja”. Po obserwacji dokonanej tego teatru już z pewnej perspektywy narzuca się kilka uwag: źle się dzieje ze spektaklami dla dzieci, wśród których jedynie „Farfurka królowej Bony” Świrszczyńskiej była przedstawieniem poprawnym. Lepiej teatr radzi sobie z nieco starszymi widzami — nastolatkami. I „Ania z Zielonego Wzgórza”, i — „Szaleństwa panny Ewy” miały powodzenie, a nawet spotkały się z uznaniem dorastającej młodzieży. Wśród dotychczasowych 23 premier teatru wyróżniły się zdecydowanie „Rozmowy z katem” Kazimierza Moczarskiego. Nie najlepiej natomiast jest tu z repertuarem ściśle rozrywkowym. Uodowodniło to kiczowate przedstawienie „Taka noc nie powtórzy się więcej” a także pozabawiony lekkości „Klub kawalerów”. Zupełnie źle dzieje się także w sferze klasyki. Mnóstwo usterek i braków, a także interpretacyjnych nieporozumień ujawniły przedstawienia „Marii Stuart” Słowackiego czy „Intrygi i miłości” Schillera.

Jesień sezonu 1979/80 wypełnił „Klub kawalerów” Bałuckiego. Dziś, gdy króluje moda retro, ta komedia ma szansę ożyć na scenie, zaślusnąć nowym blaskiem. Irena Górka-Damiecka (reżyser) wystylizowała spektakl na wzór wo dewilu ze starych rycin i filmów. Muzyka Adama Markiewicza i piosenki Krystyny Wodnickiej świetnie korespondowały z epoką Bałuckiego, kostiumem i dekoracją, w sposób naturalny wynikając z sytuacji, dialogu, akcji. A wszystko zaprawiono szczyptą łagodnej ironii w odnie, sieniu nie tylko do epoki, ale nas samych.

Zaletą spektaklu była widoczna w każdym szczególe rzetelna praca. Po raz pierwszy w teatrze legnickim pokazano aktorom, jak należy pracować, mimo że wynik był niewspółmierny do wysiłku. Żelazna dyscyplina reżysera nie pozwoliła na efekciarskie „zagrywki”, na markowanie, ukrywanie braków warsztatowych za pozornym, hałaśliwym temperamentem, chaotycznym ruchem. A przecież mimo wielkiego wkładu pracy zespołu i wysiłków reżysera — przedstawienie było przeciętne i nieco sztywne. Przygotowanie tego widowiska było — mimo braków — niezmiernie ważne dla zespołu legnickiego, a efekty pracy nad nim zaowocowały w kończących sezon „Ślubach panińskich”. Myślę, że pełnię możliwości uzyskałaby Irena Górka współpracując z tymi aktorami stale jako reżyser-pedagog, czego nie gwarantują pojedyncze, sporadyczne spotkania i realizacje.

Po „Klubie kawalerów” teatr wystawił refleksyjny żart sceniczny Grigorija Gorina „Zapomnieć o Herostratesie”. Herostrates spalił słynny Artemizjon i jego imię jest znane. Czy jego czyn był wymysłem geniusza czy zwyrodniałca? Był ohydny czy wielki? Te pytania mocno podkreślił reżyser Wiesław Wodecki prowokując do snucia coraz to nowych refleksji. Szalenie to czy demagog, spryciarz czy fanatyk? — tu Mariusz Olbiński jako Herostrates odpowiedział

pozostawia widzowi. Nic w przedstawieniu nie zostało dopowiedziane, żadnej z postaci ani sytuacji nie zarysowano czy określono jednoznacznie. Płynność granic między postępieniem a podziwem, odrząz a fascynacją podkreślała scenografia Marcina Wenzla, gra aktorów i ruch sceniczny. W tym klimacie znakomicie znalazł się Tadeusz Kamberski w roli Tissafernesa, który stworzył tu jedną z ciekawszych swych postaci scenicznych. Kamberski, cieniując i modelując swego bohatera, przydaje mu coraz to nowe cechy — dobroduszość, cynizm czy sztuczność clowna — by nagle wyposażyć go w gest pelen tragizmu.

W tej grze między Tissafernesem a Herostratesem interesująco zarysowała postać Klementyny Grażyna Skotnicka. I choć spektakl nie był wolny od pewnych nawet raziących niedociągnięć (np. zupełnie chybiona rola Kleona) przeważały zalety. Po „Rozmowach z katem” i „Farfurce królowej Bony” uważam to widowisko za kolejną inscenizację udaną.

Wiosenna realizacja sztuki Szaniawskiego „Kowal, pieniądze i gwiazdy” to spektakl pełen nieporozumień, z których podstawowym był brak koncepcji reżyserskiej. Na scenie powstały dwie bajeczki (dość naiwniutkie): dla dzieci w teatru lalek (scena niezbyt zresztą fortunnie wkomponowana w całość) braci Dedejko — o bardzo nieszczęśliwym kowalu, którego posadzono o kradzież i dla dorosłych — o kowalu i pieniądzach. O „gwiazdach” i reżyser, i aktorzy, i scenograf zapomnieli.

Mimo ładnych fragmentów, kilku interesujących zagranich postaci (Kowal — Zbysław Jankowiak, Kolega — Tomasz Kwietko-Bębnowski, Chłopiec — Mariusz Olbiński) spektakl jako całość zawiódł. Cóż, Szaniawski nie znoś ilustracji, szczególnie w duchu naturalizmu. Zataił się zupełnie margines pytań i domysłów, uciekł gdzieś aforyzmy, przysłowia, głębokie prawdy o losie, gwiazdach, życiu, sprawiedliwości, tęsknocie i głodzie sztuki. Z jednej strony reżyser, scenograf i aktorzy rozegrali spektakl w stylu „samo życie”, z drugiej — robili karkołomne wręcz wysiłki, by „grać” poezję tak, jak się gra zwyciężny dramat”. Jankowiak jako Kowal jedyny w tym gronie realizatorów miał jasną koncepcję roli i świadomość treści, które należało przyodziać w teatralny gest i słowo tak, by zabrzmiały czystym tonem.

„Śluby panińskie” zrealizowała, jak wspominałam Irena Górka-Damiecka. Całość rozegrano w klimacie delikatnego, choć wyczuwalnego erotyzmu, chwilami nieco swawolnego podniecenia. Pani Dobrońska Krystyny Hebdy to kobieta godna i „w latach”, w stylu znanej z licznych wizerunków „matrony polskiej”, ale jednocześnie wyłamująca się z tych ram istota pragnąca jeszcze miłości, z pewnym sentymentem przyjmująca zaloty starego Radosta. W roli tej znów zabłysnął Zbysław Jankowiak, rysując zabawny, ale i nieco żalony portret dystygowanego pana, pragnącego ukryć różne przypadłości swego wieku i przyzwyczajenia starego kawalera. Cały spektakl Górka poprowadziła w kierunku farsy, znakomicie wyważając jej elementy. Główne zmiany interpretacyjne dotyczyły kobiet. Panowie niewiele odbiegają od utrwalonych tradycją ram. Klarę zagrała Mirosława Olbińska z farsowym ostrym temperamentem, ale jednocześnie aktorka jak gdyby zredukowała swą bohaterkę, oddając prym Anieli. Wiesława Sasiadek nieco kłiwą i mocno sentymentalną Anielę uczyniła panną w pełni świadomą swych celów i dążeń. Jej czułość jest tu tylko pozorem skrywającym prawdziwy temperament i wolę gry o wzajemność lekkomyślnego Gucia.

Górka poprowadziła całość w szalonym tempie, nie dając nikomu chwili wytchnienia. Na scenie panował istny wir, galopada uczuć, nastrojów, sytuacji, słów i westchnień, w który widownia, nawet ta nieco oporna wobec takiego szaleństwa, szybko dała się wciągnąć. Zawrotne tempo wydatnie wzmogło ekspresję komediową tej być może nazbyt jak na dzisiejsze czasy sentymentalnej sztuki. Jeszcze raz Irena Górka-Damiecka pokazała rzetelną pracę, jednocześnie wpajając młodym członkom zespołu wiarę we własne siły.

JUSTYNA STELMACH

„Teatr” nr 22/80 — tytuł pochodzi od redakcji „Konkretów”.

WARTO OBEJRZEĆ

ODSZUKAĆ SIEBIE

Tym razem w galerii „KATHARSIS” w Polkowicach 15 prac prezentuje Zofia Fuczek z Lubina. Są to w większości pejzaże, plon ostatnich plenerów. Właśnie w pejzażu autorka czuje się najpewniej. Sprawnie porusza się w obszarze koloru, który w jej malarstwie stanowi podstawowy element. Wyrafinowany, wyszukany układ się rytmiami plam, w głęboko brzmiące akordy, oddaje klimat otoczenia.

Autorka organicznie wiążąc ze sobą układy płaszczyzn buduje tło, od którego „odbija się” śmiały plamą dominantą, gdzie indziej tworzy dysonanse atakujące widza swymi napięciami, stymuluje emocje, wdiera się przemocą w psychikę, by ją po chwili uspokoić w innym wyciszonym zestawie plam.

W czym tkwi wartość tego malarstwa? W rytmach, w kolorze, przestrzeni, w temacie?

Wydaje się, że środki wyrazu są tu przede wszystkim nośnikami stanów emocjonalnych autorki, bardzo zróżnicowanych, zależnych od nastroju, od obecności w pejzażu, od stopnia identyfikowania się z nim, od temperamentu. Ciągłe ścieranie się z sobą, poszukiwanie siebie bez rezygnacji z dotychczasowych doświadczeń, chociaż z obawą aby „nowe” nie zdeterminowało ukształtowanej już osobowości, stosunku do świata, do sztuki, do ludzi, w końcu do siebie samej.

Wydaje się, że na to malarstwo należy spojrzeć przez pryzmat własnych zmagani, własnego doświadczenia świata. Pejzaż jest tu pretekstem do uświadomienia sobie własnej obecności, odszukania zależności w świecie ludzi, przedmiotów, zdarzeń.

ANTONI KARWOWSKI

PLASTYKA DOLNEGO ŚLĄSKA

Czynna do 15 listopada w legnickim salonie BWA wystawa prezentowała plastykę pięciu województw południowo-zachodniej Polski.

W plastyce współczesnej (ogólnie rzecz biorąc) występują dwa systemy wypowiedzi artystycznej. Pierwszy z nich to język-system figuratywny (przedstawiający), który dominuje w legnickim salonie BWA. Drugi system wypowiedzi artystycznej jest określany jako abstrakcyjny (nieprzedstawiający).

Wśród obrazów wystawionych w legnickim BWA zwracają na siebie uwagę prace St. Korytki (np. cykl pt. „Wyspa Zapomnienia”). Budowa kompozycyjna i ekspresja jego obrazów — z senną niedopowiedzianą przestrzenią, z wyłaniającymi się z tła zamglonymi kształtami — zbliża je do klimatu obrazów symbolicznych.

Oryginalną materią kolorystyczną wyróżniają się jasne, naświetlone obrazy Z. Karpińskiego, które artysta maluje drobnymi, przenikającymi się plamkami barwnymi, uzyskując w ten sposób szczególną wyrazistość malowanych przedmiotów.

Świat obrazów M. Antoniak rozgrywa się w wieloplanowej, zróżnicowanej stylistycznie przestrzeni. Prezentowane prace (m.in. „Wolna sobota w Willi Carla”) charakteryzuje nakładanie się różnych warstw i struktur znaczeniowych.

Inny charakter mają akty namalowane przez H. Guźdę. Są to jasne, bezkontrastowe płótna o rozpiętych konturach sylwetek, modelowanych delikatnym „mlecznym” rysunkiem.

W grupie obrazów o charakterze abstrakcyjnym zwracają uwagę obrazy H. Krzyskiej pt. „Klimaty” i prace J. Wolfa o oryginalnych tytułach np. „Deniwelacje” czy „Grand Capucin”.

Tkanina B. Burgielskiej i szkło artystyczne St. Goldyna dowodzą, że te dziedziny plastyki (nie mówiąc o braku ceramiki i biżuterii) są na wystawie legnickiej reprezentowane bardzo ubogo.

Ambitny program i założenie wystawy (miała prezentować plastykę Dolnego Śląska) tylko częściowo zostały zrealizowane. Myślę, że legnicka wystawa pełniej, chociaż skromniej spełniłaby swoje założenie, koncentrując się np. na malarstwie, (które właściwie tworzy legnicką wystawę) pięciu województw południowo-zachodniej Polski. Na razie po Legnicy wystawa będzie oglądana i komentowana w pozostałych czterech miastach wojewódzkich Dolnego Śląska.

ROGER PIASKOWSKI

Jesienią 1951 roku „Express Wieczorny” doniósł, że trwają przygotowania do wysadzenia w powietrze Wilczej Góry koło Złotoryi. Profesor Stanisław Małkowski, członek Państwowej Rady Przyrody poinformował pisemnie o tych planach ministra Podedwornego, przewodniczącego rady: „Ma to być jeden z gigantycznych wyczynów techniki, przy którym przewiduje się zużycie ok. 60 ton materiałów wybuchowych”.

TRZY OBLEŻENIA WILCZEJ GÓRY

Po kilku latach prof. Zwierzycki napisze w referacie, iż chodziło o „wypróbowanie odstrzału komorowego, który rzekomo był nowym wynalazkiem”. W jego wersji Wilczą Górę miano nafaszerować aż 200-tonami dynamitu. „Czytałem kiedyś opis usunięcia progów w korycie Dunaju na przełomie przez Karpaty pod Orszową przez saperów austriackich. Stosowano tam ładunki do 100 ton dynamitu, lecz było około 90 zabitych” — ostrzegał profesor.

Przygotowania do unicestwienia Wilczej Góry poruszyły liczne zastępy utytułowanych i mniej utytułowanych głów w Polsce. Nastąpiła ostra dyskusja w urzędach i w prasie. 16 listopada 1951 roku doszło do konferencji w Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego we Wrocławiu. Tu sprawa miała się rozstrzygnąć...

OBLEŻENIE PIERWSZE

Kto pamięta Wilczą Górę sprzed lat choćby dwudziestu, tego dzisiejszy jej widok musi zasmucić. Ogromne, ustawione na zboczu młyny zmieściły na drobny grys większą część szczytu. Po Wilczej Górze pozostał ogryzek — niemy symbol zwycięstwa racji gospodarczych nad racjami... No właśnie — jakimi? A może tu żadnych innych racji, oprócz ściśle pragmatycznych, takich, że bazalt potrzebny jest do budowy dróg i zapór wodnych nie ma? Może cała reszta to emocje profesorów i obawa człowieka przed zniszczeniem jego pierwszego domu — natury? Ale jeżeli tak, to nie są to argumenty blahe...

Na emocje profesorów patrzy się podejrzliwie, chociaż w większości przypadków mają one swoje uzasadnienie. Podczas eksploatacji złóż bazaltu, jeszcze w XIX wieku, na południowym zboczu Wilkołaka (taką jest druga nazwa góry) natrafiono na dziwną konfigurację skał. Wiadomo było, że Wilcza Góra to efekt działalności wulkanu. Spodziewano się więc zobaczyć w jej wnętrzu kompozycję słupów bazaltowych, ułożonych prostopadle do powierzchni chłodzenia magmy. Tymczasem tutaj słupy te dziwnym trafem powykręcane są w różne strony. Złotoryjski magistrat zainteresował się odkryciem i wykupił od prywatnego przedsiębiorcy górę wraz z kamieniołomem. Powstał tu park, coś na kształt dzisiejszego ośrodka rekreacyjnego.

Zaraz po wojnie pojawił się na Wilczej Górze prof. Zwierzycki z Wrocławia, pierwszy i najjarliwszy w tamtych latach obrońca pomników przyrody na Dolnym Śląsku. „Gdy odwiedziłem tę górę w roku 1946, to ławki się jeszcze tu i ówdzie znajdowały. Na szczycie zbudowano piękne schronisko z pokojami gościnnymi oraz rzekomo kiedyś wspaniale zaopatrzoną restaurację z salą do tańca. Niestety, w czasie wojny budynek został zrujnowany”.

Gdy przeprowadzano spis ważniejszych pomników przyrody, Wilkołaka pominęto. Można przypuszczać, że ten pechowy start w granicach Polski Ludowej zaważył na całej dalszej historii góry, historii, którą tworzy walka o każdy krok na jej zboczach, o każde drzewo i roślinę.

Pierwsze obleżenie wiąże się z planowanym przez Centralny Zarząd Kamieniołomów i Kliniki odstrzałem komorowym. Dyrektor tej firmy oświadczył na konferencji we Wrocławiu, że przy oświadczeniu na konferencji, które za jednym razem można zdobyć dla zrujnowanej Polski. Argument ogromnej wagi. A jednak uczestnicy konferencji nie zostali nim przekonani. Ustalono, że Wilcza Góra powinna być eksploatowana po wyczerpaniu się wszystkich innych złóż bazaltu, których w promieniu 36 km od Złotoryi naliczono około 200. Wstrzymać wszystkie prace przygotowawcze do wybuchu — brzmiał werdykt.

Wielkiego odstrzału komorowego na Wilkołaku nie było. Ale kamieniołom nie słuchał władz wojewódzkich. Eksploatacja trwała nadal, a w najcenniejszą, południową ścianę góry wpakowano 150 kg dynamitu i naciśnięto zapalnik...

OBLEŻENIE DRUGIE

Ze sterty pośliskich papierów wylania się obraz drugiej bitwy o zachowanie Wilczej Góry dla potomnych. Obrona szermuje zarządzeniami, uchwałami Wojewódzkiej Rady Narodowej, nakazami, apelami do serc i głów. Nacierający nie są zbyt biegli w dyplomacji, ale stawiają na broń jeszcze groźniejszą — fakty dokonane.

Władze Wrocławskiego na początku lat pięćdziesiątych uznały Wilczą Górę za

pomnik przyrody wysokiej klasy. Jednak z uzyskaniem odpowiednich decyzji i zatwierdzeń na szczeblu centralnym nie poszło tak gładko. Dopóki tych decyzji nie było, żadne argumenty nie skutkowały.

Do 1956 roku Wilcza Góra dawała rocznie 30—40 tys. ton kruszywa. Później kamieniołom rozbudowano i urobek dochodził do 120 tys. ton. Województwo powzięło uchwałę i wysłało na Wilkołak milicjantów z Komendy Powiatowej w Złotoryi. Wprawdzie przedsiębiorstwo eksploatujące bazalt miało sztyd warszawski, ale pracowali w nim złotoryjanie. Skutek takiej interwencji był łatwy do przewidzenia.

Kamieniołom pracował pełną parą, szczyt ginął w oczach, ale władze terenowe wciąż były bezradne i wymachiwały tylko groźnymi na pozór pismami. „Zjednoczenie i obecnie nie podporządkowało się zarządzeniu natychmiastowego wstrzymania eksploatacji stożka Wilczej Góry i za ten czyn karygodnego anarchizmu społecznego odpowiedzialne kierownictwo przedsiębiorstwa winno być pociągnięte do odpowiedzialności karnej” — pisało Prezydium WRN w lutym 1957 roku.

Zjednoczenie Robót Inżynierskich Budownictwa — Warszawa nie przerywało robót na Wilczej Górze, a zarzuty WRN odbiło trzema argumentami: orzeczenie o uznaniu danego obiektu za pomnik przyrody musi wydać organ ochrony przyrody, ochrona całej Wilczej Góry mija się z celem, zamknięcie kamieniołomu przyniesie poważne skutki społeczno-gospodarcze. „Likwidacja kamieniołomu automatycznie pociągnie za sobą zwolnienie załogi liczącej 65 osób, a ponadto w samym przedsiębiorstwie wpłynie na zmniejszenie załogi o 1000 pracowników”. Zdaniem Zjednoczenia to właśnie decyzja WRN jest karygodna i nieodpowiedzialna: „W okresie katastrofalnego braku materiałów budowlanych, gdy uruchamiane są najdrobniejsze zakłady produkcji materiałów, decyzja Prezydium WRN we Wrocławiu, nakazująca bezwzględne zaprzestanie eksploatacji kamieniołomu dającego materiały pierwszej jakości niewątpliwie jest szkodliwa dla interesu państwowego. Można ją przypisać tylko lokalnym zdecydowanym nastawieniom i uleganiu alarmistycznym raportom prof. Zwierzyckiego”.

Pojawił się jednak nowy aspekt sprawy: nie zamykać kamieniołomu w ogóle, ale wyodrębnić na Wilczej Górze teren ściślego rezerwatu, czyli uchronić od eksploatacji ok. 2 ha z 16-hektarowego dotąd placu boju gospodarki i miłośników przyrody.

Drugie obleżenie Wilczej Góry zostało zakończone 1 kwietnia 1959 roku. Zarządzeniem ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego za rezerwat przyrody uznano obszar o powierzchni 1,69 ha.

OBLEŻENIE TRZECIE — CZY OSTATNIE?

Rozpoczęło się wraz z oddaniem do użytku nowoczesnego zakładu przeróbki bazaltu w roku 1968. Z manufaktury kamieniołomu „Wilcza Góra” przekształcił się w du-

żą fabrykę. Ze 120 tys. ton grysłu rocznie wspiął się na 600 tys. ton w roku 1976 i ok. pół miliona ton obecnie.

Trzecia próba zlikwidowania Wilczej Góry została podjęta mimowolnie, po cichu, bez dramatycznych konferencji i sporów.

Potrzebny jest grys. Tak jak w roku 51 i 57. Ponieważ wyznaczono teren rezerwatu — resztę objął kamieniołom i robi z nią co chce. Zakończona została eksploatacja poziomu najwyższego. Od kilku lat trwa wydobywanie na poziomie drugim, lecz wkrótce się skończy. Poziom trzeci to kłopoty z wodą, duże zanieczyszczenie surowca i potencjalne trudności w przeróbce. Powstaną też nowe zagrożenia: nad wyrobiskiem będzie stała ściana ponad 70-metrowej wysokości, z której w każdej chwili może się coś urwać...

Inny punkt spojrzenia: Eksploatacja II i III poziomu odsłoniła ogromny maszyn skalny, fundamenty szczytu góry, które od tej chwili będą narażone na działanie deszczu, mrozu, wiatrów itd. Poza tym wciąż pracuje się tu za pomocą dynamitu. Czy szczyt, chroniony przywilejem rezerwatu przyrody po prostu nie rozpadnie się?

Jeszcze inne spojrzenie: Im wyższe partie złoża, tym lepszy bazalt, tym łatwiejsze warunki jego przerobu i potencjalnie większe dostawy dla drogowców i budownictwa. A więc...

Wniosek bezpośrednio zainteresowanych jest jeden — skończmy z tym rezerwatem! Z pobieżnych wyliczeń wynika, że w szczycie „rezerwatowym” i filarach ochronnym na 10 poziomie zostanie „zamrożonych” około 5 mln ton bazaltu. Wielkość ogromna, przedłużająca życie kamieniołomu o 10 lat.

Gdyby liczyć tylko tony, złotówki i potrzeby gospodarki — wszystkie racje stoją za zwolennikami zrównania Wilczej Góry z Niziną Polską, której jest południową granicą.

Pozostają jednak jeszcze inne racje. Pierwsze to „argumenty prof. Zwierzyckiego” z wczesnych lat pięćdziesiątych: „Zniszczenie takiego obiektu byłoby niepowetowaną szkodą dla nauki i kultura dla narodu polskiego. Jeżeli moje słowa jako miłośnika przyrody przebrzmiały bez echa, to się dowiemy w przyszłości (...) jak świat kulturalny będzie się zapatrywał na bezmyślne niszczenie dokumentów przyrody tej miary co Wilkołak”. Dziś obowiązuje odmienny styl mówienia o tych sprawach. Myśli jednak te same.

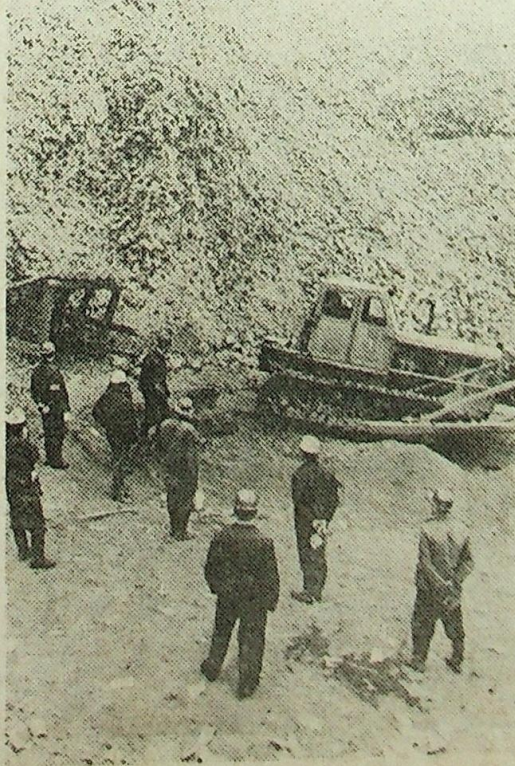
Przed prawie trzydziestu laty profesor bronił Wilczą Górę argumentem o mnogości podobnych stożków. „Trzeba skończyć z bajką, iż na Dolnym Śląsku brak bazaltu”.

Jest to klucz także do aktualnej linii obrony zagrożonego rezerwatu. Bazaltu jest wiele. Skandaliczne są tylko nasze metody otwierania nowych złóż. Przykład najważniejszy: budowa nowego kamieniołomu w Krzeniowie. Włożone (a często i wrzucone w błoto) miliony złotych przeznaczone na tę inwestycję pozwoliłyby już dawno wybudować kilka mniejszych kamieniołomów. Mamy jednak ambicje posiadania największego w Europie...

Druga linia obrony Wilczej Góry przebiega koło... hut miedzi. Na haldach leży bowiem około 10 milionów ton surowca, który doskonale nadaje się do celów budowlanych, np. na drogi. W tym roku huty „wypłują” następne 900 tys. ton, z których istniejące zakłady przerobowe mogą przetworzyć tylko jedną trzecią...

Historia boju o Wilczą Górę jest typowym przykładem sprzeczności, jakie powstają między potrzebami cywilizacyjnymi, a potrzebą zachowania wielu innych wartości, nazywanych ogólnie środowiskiem naturalnym człowieka. Spór ciągnie się od trzydziestu lat, a przyroda wciąż przegrywa, bo papier nie należy do broni najbardziej skutecznych. Stąd nienokój, że tym razem znów... A przecież warunki tego trzeciego z kolei „obleżenia” rezerwatu są inne niż 20 czy 30 lat wstecz. Spór jest w gruncie rzeczy pozorny!

Nie ma dziś kwestii: Wilcza Góra albo drogi. Jej rozwiązanie powstało wraz z haldami i jest to wyjście korzystne także dla producentów miedzi. Żeby dostrzec te oczywiste rzeczy a tym samym uratować cenny rezerwat przyrody trzeba jednak wychylić nos ponad resortowe płoty.



Fot. Waldemar Sikorski

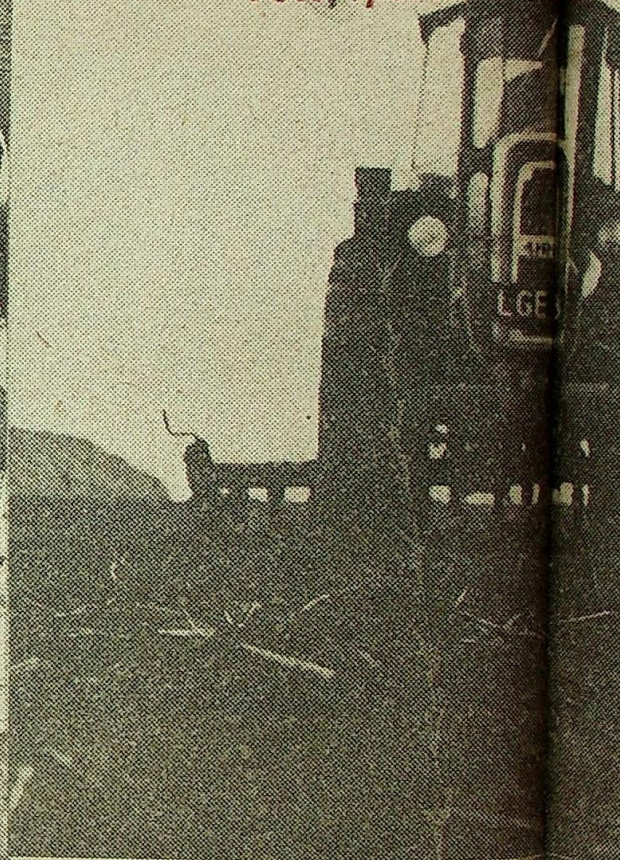
GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



SZC

Tegoroczna aura dała jeszcze na szansę rolnikom. Zima popuła i dzięki temu można jeszcze zebrać z pól pozostałe na nich plony. I też kilka dni czasu na orkę i siew ozimin. W Lubimskim Kombine Rolnym, na polach którego powstał ten fotoreportaż, odetchnięto z ulgą. Uda się zebrać wszystkie buraki krowe. Uda się też zaorać ziemie i posiać oziminy. Nie udałooby się wszystkiego, gdyby nie pomoc z dawców pracy. Na apel organizacji państwowych i NSZZ „Solidarność” w dzień na polach pracuje kilkadziesiąt osób na co dzień nie związanych z rolnictwem. Na przykład w Z...

Fotoreportaż: NSZZ



ensa

dzie Rolnym w Krzeozynie Wielkim w niedzielę, 16 listopada, pracowało ponad 100 górników z PBKR Częstochowa. W innych dniach obok nich — pracownicy PKS-u, ZRG i „Elpo”. W Zakładzie Rolnym w Księgienicach do pomocy przybyły załogi Zarządu KGHM, renciści z Lubina, uczniowie ZSG. We wszystkich gospodarstwach pracownicy biurowi, remontowi i warsztatowi pomagają w zbiorach. Rolnicy indywidualni, którzy nie mają dostępu do maszyn, wyciągnęli plugi i brony. Tak więc praca wre i miejmy nadzieję, że pozwoli to w maksymalnym stopniu zmniejszyć straty.

IZTOFA RACZKOWIAKA



Tak się osobliwie w naszym kraju złożyło ostatnimi laty, że do najważniejszych czynników kształtujących społeczne emocje należy podaż mięsa i jego przetworów. Mięsny temat należy do najczęściej dyskutowanych, a także do najbardziej zapalnych.

Sprawa zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze w ogóle, a w mięso i jego przetwory w szczególności jest dzisiaj chyląca się do rozwiązania problemem społeczno-gospodarczym. Właśnie dlatego jest tak trudny, że w parze z niezwykle ważną społeczną idzie niezliczona ilość barier czysto już gospodarczych, uniemożliwiających szybkie i radykalne poprawienie sytuacji. Równolegle trzeba zwiększać podaż mięsa i jego przetworów oraz racjonalizować jego popyt.

Pierwszy cel osiągnąć można intensyfikując produkcję rolną, co jest procesem długotrwałym i kosztownym. Rolnictwo należy do najbardziej kapitałochłonnych działów gospodarki, nie mówiąc o tym, że najpierw trzeba rolnictwu dostarczyć odpowiedniej ilości maszyn, nawozów, środków chemicznych, materiałów budowlanych, urządzeń do przetwarzania, przechowywania produktów rolnych itd.

Równie ważnym zagadnieniem jest polityka cenowa państwa. Prawidłowe relacje między cenami skupu produktów rolnych a kosztami produkcji będą czynnikiem zachęcającym do zwiększania produkcji, inwestowania w gospodarstwo. To wydaje się oczywiste, a że w praktyce nie zawsze tak było najlepiej świadczy fakt, iż mamy wieś wyludnioną z młodzieży, niedoinwestowaną i o przestarzałych strukturach. Ale z drugiej strony nie należy zapominać, że w naszym systemie społeczno-gospodarczym ceny rynkowe produktów rolnych nie są zależne bezpośrednio od kosztów ich produkcji, lecz są ustalane przy pomocy zupełnie innych kryteriów. Spełniając więc podstawowy postulat zwiększenia opłacalności produkcji rolnej (co się niedawno stało, gdyż podniesiono ceny skupu żywcą), a nie podnosząc cen rynkowych obciążamy dodatkowo budżet państwa. Z tego samego budżetu dać trzeba także oświacie, kulturze, nauce, gospodarce komunalnej, służbie zdrowia...

Prawa ekonomiczne mają to do siebie, że działają bez względu na to czy sobie tego życzymy, czy nie. Jednym z podstawowych praw jest prawo podaży i popytu, w którym równowagę między nimi zapewnić muszą ceny. Obecne zamrożenie cen na mięso i jego przetwory, przy równoczesnym wzroście plac, jest ze społecznego punktu widzenia decyzją absolutnie konieczną, z ekonomicznego natomiast — problematyczną. Przy czym koniecznie trzeba rozróżnić ów społeczny i ekonomiczny aspekt zagadnienia. Najogólniej mówiąc, z jednej strony mamy relację cen mięsa do plac, powiedzmy naj-

ZALEŻNOŚCI

niższych i średnich, a z drugiej do cen pozostałych dóbr rynkowych. I zależnie od punktu widzenia mięso jest bardzo drogie albo stanowczo za tanie.

Nie można więc obecnie zrównoważyć podaży i popytu posługując się cenami, albo — oznaczaloby to dla niżej uposażonych grup społeczeństwa wyeliminowanie go z jadłospisu, do czego oczywiście dopuścić nie wolno. Ale też trudno wyobrazić sobie na dłuższą metę dzisiejsze relacje na rynku, gdzie ceny mięsa porównywalne są z cenami owoców, słodczy, sery są od mięsa droższe (!) itd., itd. Mięso jest w żywieniu cały czas najtańsze — to raz. A dwa, że właściwie nie ma go czym specjalnie zastąpić, jako że zaopatrzenie rynku w ryby, sery czy wyroby garmazeryjne jest fatalne.

Zupełnie odrębną sprawą są relacje między cenami artykułów żywnościowych i nieżywnościowych. Sprawa ma swój wymiar przede wszystkim psychologiczny. Rzecz można, iż w tej chwili nie ma sensownego porównania między cenami wyrobów przemysłowych i żywności. Skarpetki kosztują bez mała tyle co kilogram schabu, za damskie kozaki można skromnie przeżyć tydzień, za telewizor wyprawić wesele, a za polski kolorowy zrobić to na setkę gości w ekskluzywny knajpie. Stąd też polski średni budżet zorientowany jest na konsumpcję, co znajduje swoje odzwierciedlenie w statystykach i obyczajach, wśród których „zastaw się a postaw się” nieustannie dzierży prym. Nie oszczędzamy na jedzeniu, gdyż nie ma po temu odpowiednio mocnych bodźców.

Ale relacje między cenami żywności a pozostałych dóbr rynkowych niosą też konkretne konsekwencje ekonomiczne. Są przecież nimi wspomniane dotacje państwowe dla rolnictwa. Budżet państwa wyrównuje po prostu różnicę między cenami żywności na rynku a kosztami jej wytwarzania plus konieczny zysk rolnika. Koszty wytwarzania są pochodną cen maszyn, urządzeń, materiałów budowlanych, nawozów itd., czyli artykułów jak najbardziej przemysłowych. Zysk rolnika ma być motorem intensyfikacji produkcji (warunek opłacalności gospodarowania), musi to być więc zysk godziwy. Musi posiadać oczekiwaną przez rolnika siłę nabywczą na rynku, czyli odzwiercie-

lać aktualny układ cen (popularnie mówi się o tzw. płacy realnej).

Myślę, że w czasie obecnych dyskusji na temat zaopatrzenia trzeba o tych wszystkich zależnościach pamiętać. Sądzę, że musimy uświadomić sobie skalę koniecznych przedsięwzięć przywracających prawidłowe funkcjonowanie całej gospodarki i to, że rozwiązanie problemu żywnościowego nie jest sprawą tylko rolnictwa.

Bez zbędnych emocji i na zimno trzeba też mówić o cenach. Omijanie tego tematu czy raczej brak szczerości i rozsądnych wyjaśnień, nadmiar natomiast działań „tajnych” w tej mierze albo nagłych i w skutkach znacznych doprowadził do nagromadzenia się nieprawdopodobnego i niepotrzebnego ładunku społecznej nieufności. Mówiąc dosadniej — do społecznego sprzeciwu i sparaliżowania jakiegokolwiek sensownej polityki cenowej.

Tymczasem ruch cen jest koniecznością a obowiązkiem władzy jest tę konieczność po pierwsze uświadomić, a po drugie właściwie realizować. Nie ukrywam więc, że moim zdaniem ceny na artykuły żywnościowe, a głównie mięso i jego przetwory, muszą ulec podwyższeniu i systematycznie zbliżać się do kosztów wytwarzania. Zamrożenie tych cen zagwarantowane przez rząd do jesieni przyszłego roku jest doraźnym lekiem na teraz, natomiast jest trucizną w sytuacji ekonomiczno-gospodarczej kraju.

Tak samo jak płace, głębokim reformom muszą ulec i ceny. Warunkiem pełnej akceptacji społecznej jest to, aby obie reformy przebiegały równolegle. Wzrost kosztów utrzymania musi być na bieżąco korygowany wzrostem plac. Przy czym już w tej chwili niezbędna jest zmiana struktury cen na rynku. Zrekompensowany placami wzrost cen żywności znacznie wyprzedzać musi podwyżki cen na pozostałe artykuły. Takie jest jedyne wyjście z gospodarczego impasu. Tylko że — jak nietrudno się domyślić — jest to wariant najtrudniejszy. Wymaga wzrostu wydajności pracy, zwiększenia produkcji rynkowej, zacieśnienia dyscypliny finansowej, zlikwidowania przerostów zatrudnienia itd. itd... Ale to już nie nowego w Polaków rozmowach.

KRZYSZTOF DĘBEK



Fot. Waldemar Sikorski

W tym miesiącu mija 150 rocznica Powstania Listopadowego, jednego z największych zrywów narodowościowych XIX wieku. Poniżej drukujemy fragment „Nocy listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego. Sądźmy, że słowa poety znacznie przybliżą atmosferę tamtych, pamiętnych dla narodu dni.

NOC LISTOPADOWA

Duży pokój na pierwszym piętrze. Z lewej dwa okna. Drzwi w głębi, wiodące do sieni. Z prawej drzwi do pokoju obok. Ściany żółte, pokryte szafami z półek prosłych, na których stosy książek nieoprawionych. Stół, kilka krzeseł, kanapa. Na stole lampa, przyrządy pisarskie i rysownicze, blachy i ryłce, medale, monety.

JOACHIM LELEWEL: Czyja to może być moneta?

Napis już prawie nieczytelny.

B, O, — Bolesław, — ale który?

Dla porównania weźmy dzieło...

KSAWERY BRONIKOWSKI: Jesteś, kochany? — biegłem pędem i, ledwom dopadł rogu Freta.

BRONIKOWSKI: Wiesz co się dzieje?!

LELEWEL: Ciszej. — Cicho.

Tam —

Tam mój ojciec stary — kona.

BRONIKOWSKI: Rzecz rozpoczęła się spragniona

Był zaczęliśmy nieśmiertelny.

Podchorążowie już powstałi

i wzięli Księcia lub zabili.

Rząd trzeba złożyć, i tej chwili.

LELEWEL: Co mówisz?! — Dawno się

gotuję;

lecz dziś — gdy chwile policzone;

ty wiesz, co dla tej Sprawy czuję.

Gdy każda jego dzisiaj chwila

może ostatnia być — zmęczenie,

bezsenne noce, — wczoraj, — dalej, —

już od tygodnia, — jak nikogo

nie widywałem.

BRONIKOWSKI: Dzisiaj rano

przysięgę od nich odebrano

w kościele, — czynił to Nabelak.

Nabelak stanął na ich czele.

W tej chwili w ruchu miasto całe.

A jutro już...

LELEWEL: Dzień nowy!

Z dawna, — tak, — byłem już gotowy,

lecz dziś, — co mówisz, — nic nie słyszę,

bo tam, — tam jestem cały słuchem,

bo, — lada chwila, — tam jest siostra,

czuwa, — więc cicho mówić muszę,

bo zasnął chwilę. — W tym, co mówisz,

ciężar ogromny spadł na duszę.

BRONIKOWSKI: Aleś ty jeden jest,

człowieku,

konieczny. — Zebrać trzeba ludzi.

W chwili tej, gdy się naród budzi,

Ty nie chcesz wziąć na siebie grzechu

niedbalstwa?

LELEWEL: Innych macie.

BRONIKOWSKI: Tyś przyrzeczenie składał

bracie

Natychmiast zwołaj, — spis ich listę.

Poniechaj sprawy osobiste,

bo to jest rzecz ogromnej wagi,

to się stać musi.

LELEWEL: To się stanie.

co Bóg zakreślił w swojej woli,

nie to, co człowiek zaś ma w planie.

BRONIKOWSKI: Pan nie masz prawa.

LELEWEL: Serce boli.

Bóg wprzód inne skreślił prawo.

Tu moje prawo — dziś, w tej chwili

od łóża ojca pójść nie mogę.

Nie pójdę nigdzie.

BRONIKOWSKI: Czyś oszalał?!

LELEWEL: Nie będę mojej duszy kalał,

i tom pamięci ojca winien,

żem przy nim zostać dziś powinien.

Bóg, co ojczyznę z martwych wskrzesza,

śnaż sam mnie skazał dziś w odstawę

i innym w ręce daje Sprawę

a mnie z tej winy dziś rozgrzesza.

BRONIKOWSKI: Mam odejść z niczym?

LELEWEL: Z niczem, — z niczem.

BRONIKOWSKI: Z jak strasznym mówisz

to obliczem?

Ja tu biegłem i wbiegłem zdyszany,

hom sądził, że rozum zastanę,

że Pallas, że wróżka Ulissa

u ciebie przebywa z egidą,

a widzę, że nie słuchasz Pallady,

tylkoś wylękł, tylkoś błąd,

nie rączy, jako człowiek czynu,

LELEWEL: Nie najdziesz u mnie Pallady,

nie najdziesz u mnie nadziei.

Przez myśli moich ognisko

cień przemknął się z Cheroni;

przetom wylękł, przetom błąd.

Nie najdziesz Pallady, nadziei.

Raczej, to widzę, Hermes nagi

wszedł i u wrót tych z węzłem czeka,

by duszę wieść człowieka,

gdyby dziś martwe ojca ciała

w mym ręku syna — tam ostało.

Dopokąd Bóg ten wrót mych strzeże,

dostępu nie ma tu Bóg inny.

Sądz przeto, bracie, czym jest winny?

Dzisiaj nie wiem, nie pamiętam.

Wszystko na dzisiaj we mnie zmarło

i lzy... ściskają...

Bądź zdrów.

Bolesław, — ale który?

Napis, i rycerz na koniku.

Z mieczem i tarczą, gwiazda z boku.

Wykopalisko. — Przerysuję.

Z rysunku łatwiej wymiarkuję.

Cięży głowa.

Niejasno widzę. — Kształt się gubi.

Któż? Czartoryski, — ja, — Niemcewicz,

Lubecki może? — Rzecz się złoży.

Sejm trzeba zwołać. — Palec boży.

Chłopicki! — Sprawa się zaczyna.

Późno. Już dziewiąta godzina.

OJCIEC: Nie czekaj, stamtąd nikt nie wraca.

Żywemu tobie żywa praca.

Nie czekaj, — jestem marny cień

i zgasnę skoro błysnie świt.

Padam, jak pada stary pień,

skruszały, zgębnion wielą lat.

Bierz jeno żywą szybką myśl

i gotuj Czyn i sposób Czyn

spółnością, zgodą kurnych chat.

Goń szybką myśl, — myśl lotny puch,

przegania wichrem świat.

O spiesz, o spiesz, myśl lotny puch,

gnana w przestrzeniach wichrem burz.

Ockniesz się jutro w kłatwie strat

a wtedy pojdziesz głębie win:

czym będzie jutro, czym jest dziś,

gdy błysnie szary świt...

LELEWEL: Jak starożytny grecki męt,

nieznany mężom życia bieg

i niezgadniony kresny czas,

gdy Kłoto dzierga krosien ścieg.

Dzisiajże starzec ciężko legł,

gdy się obudza żądza mas

i pędem rwie i naprzód rwie

spółnością wszystkich klas.

Trzebaż, abym ja ognia strzegł

a ręce moje załamane

u wrót grobowca, który sypię

ojcu, — mnie cieszyć się na stypie?

OJCIEC: O żegnaj, lice zadumane,

żegnaj, w dalekie idę kraje,

na elizejskie ciche gaje

i wzrok się myli, oczy lśnią

i ledwo syna cię poznają,

bądź zdrów, — o nie płam ty się krwią!

LELEWEL: Czemuż to ręce załamane?

Mój czyn — tam — znak — ostatni kres,

tam krew — mój ojciec kona tam

i ja w ustawnym żalu leż.

O precz, — o precz — wyzwoleń! mnie,

bo mnie ten ciężar łzawy gnie.

Ja nie chcę leż, — chcę krwi, chcę krwi!

— Ojczel!

OJCIEC: O nie płam ty się krwią

LELEWEL: Chcę krwi, — ach głos — czyj

szept, czyj cień?

Po szybach wicher brzękiem gra,

na ulicach się huragan zrywa.

Tłum ludzi pędzi, — tam, to tu

Zmęczonym tak — o snu, — o snu,

bezsennych nocy tyle

a tam się obudzą za chwilę,

tam wstają, gonią rodzą myśl,

budują państwo — ognia rzec!

O czemuż mnie nie wolno biec?

OJCIEC: Odchodzę precz, odchodzę precz,

próżno mnie twego serca strzec.

LELEWEL: Dzieła poczęli dziś część lwia.

OJCIEC: Synu, o nie płam ty się krwią.

LELEWEL: Wolność, dziś święto, dzisiaj

czyn.

Myśl lotny puch — ulata precz,

tam polska już poczęła rzecz.

OJCIEC: Byłeś mi wdzięczny syn...

LELEWEL: Precz lzy, precz smutku, precz,

precz żal;

już myśl poczęła wielką rzecz,

myśl lotna, ścigła, — precz lzy, precz...

OJCIEC: We wieczność idę, w dal.

LELEWEL: Potęgę sił mi tegich daj!

Przemóc obawy, troski, znój,

biec tam, gdzie ma się zacząć bój

a Polska państwem letnich snów!

Ha! Co to? Czy to przyszedł znów

mnie wzywać, — co to? — Pusta sień.

Mój ojciec!!!

Ojca mego cień!

SIOSTRA: Spi, — spi.

LELEWEL: Wiem, wieczny to już sen.

SIOSTRA: Nie śmiałam dotknąć skroni,

czoła.

Ciszej.

LELEWEL: Głos zbudzić go nie zdoła.

Duch jego odszedł już daleko.

SIOSTRA: Patrz, lzy z przymkniętych

powiek cieką...

LELEWEL: Ostatnie jego do nas słowa...

SIOSTRA: Był ktoś u ciebie, — wejść nie

śmiałam,

lecz uchyliłam drzwi na chwilę.

Odeszłam odeń tylko tyle,

co was u drzwi słuchałam.

Prot właśnie nadejść miał w tej porze,

więc chciałam z nim prześcielić łóżę,

bo sama nie byłabym w stanie...

Skończyła się już nasza trwoga,

gdy odszedł duch do Boga.

NIKE SPOD CHERONEI: Radość wam

wróżę!

Umarli biorą róże!

Mrą wasi wrogowie

i waszych świętości stróżę

walczą! Idą w honorze!

Więzy zerwane!

Śmierć kosi! Przez ten dom dąży!

Zbudź się ludom chorąży!

Śmierć tobie wzięła trud

i ciężar, co ciąży.

Zbrój się w męczarni ducha!

Tam krew i zawierucha!!!

Czyż wy zdeptać miłości niezdolni?!

Wy dziś już — wolni!!!

● Joachim Lelewel — znakomity historyk polski (1786—1861), wychowanek, a potem profesor Uniwersytetu Wileńskiego, pozbawiony katedry z powodu sprawy filaretów i filomatów w r. 1823, przeniósł się do Warszawy. Należał do Towarzystwa Patriotycznego, a po jego rozbiciu należał do epigonów, którzy nadal pozostają ze sobą w kontakcie organizacyjnym, odbywają zebrania, utrzymują stosunki z zagranicą, dają inicjatywę do dalszej akcji konspiracyjnej. Obrany posłem żelechowskim należał do opozycji, co zyskało mu powszechną popularność, żywą dotychczas tylko w kołach młodzieży. Z góry przewidywano w kołach patriotycznych udział Lelewela w Rządzie Narodowym. Lelewel istotnie wszedł do rządu, założonego przez Czartoryskiego, i reprezentował w nim męża zaufania „ludu”. Po upadku powstania Lelewel opuścił kraj i osiadł początkowo w Paryżu, potem w Brukseli, pędząc życie w dobrowolnej nędzy i nie zaprzestając pracy naukowej. Umarł w roku 1861.

● Ksawery Bronikowski (1796—1852) ukończył w r. 1823 wydział prawniczy Uniwersytetu Warszawskiego ze stopniem magistra praw, po czym pełnił obowiązki patrona przy Trybunale Cywilnym. Już w czasie studiów rozpoczął działalność konspiracyjną w „Związku Wolnych Polaków”; po jego wykryciu, w r. 1823 został aresztowany, wykazując w śledztwie niepośledni hart ducha. W roku 1830 poznał się z nim Wysocki i pozyskał go dla „Związku Wojskowego”. Bronikowski przyjął na siebie obowiązek porozumiewania się z mieszkańcami cywilnymi Warszawy, głównie z cechami rzemieślniczymi. W czasie powstania był bardzo czynny i pozostawał w bliskim związku z Lelewel.

W światowej produkcji miedzi rafinowanej, która sięga obecnie 10 mln ton, Polska zajmuje 9 miejsce po USA, ZSRR, Japonii, Chile, Zambii, Kanadzie, RFN i Belgii. Moce wytwórcze wymienionych krajów zawierają się w przedziale 0,4—1,9 mln ton rocznie.

PRZETWÓRSTWO DZIŚ I JUTRO

Wraz z rozwojem tej gałęzi przemysłu Polska w latach siedemdziesiątych weszła do grona największych eksporterów miedzi nie przetworzonej, plasując się na 7 miejscu po Chile, Zambii, Belgii, Kanadzie, Peru i RFN. Pozycja ta została wzmocniona, jeśli weźmie się pod uwagę, że Belgia i RFN są, mimo swojego dużego eksportu, importerami netto miedzi rafinowanej. Przedmiotem obrotów międzynarodowych jest blisko 3 mln ton miedzi, z czego na Polskę przypada ok. 5 proc.

Charakterystyczne jest pogłębianie się geograficznej koncentracji produkcji i wymiany, w miarę przechodzenia na wyższe poziomy przetwórstwa. W miedzi rafinowanej 3/4 produkcji światowej przypada na regiony uprzemysłowione, a w produkcji półfabrykatów niemal 100 proc. Podobna sytuacja jest w zakresie handlu międzynarodowego miedzią i półwyrobami z niej. Nie wielki udział krajów rozwijających się w konsumpcji miedzi rafinowanej, przy widocznym procesie stabilizacji jej zużycia w wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych, w sposób jednoznaczny określa sytuację państw CIPEC (organizacji producentów i eksporterów miedzi, której członkami są Chile, Peru, Zambia, Zair i Indonezja).

KOŃCOWI KONSUMENTY

Głównymi sektorami przemysłowymi w każdej wysoko rozwiniętej gospodarce, na które rozkłada się konsumpcja miedzi, są: 1) Przemysł elektryczny i elektrotechniczny, 2) Budownictwo, 3) Ogólne wyposażenie (General Engineering), 4) Transport, 5) Trwałe dobra konsumpcyjne.

Konsumpcja miedzi, mierzona w sektorze produkcji półfabrykatów z tego metalu, rosła w okresie powojennym średniorocznie o 4,5 proc. Jakkolwiek zużycie to jest uzależnione od ogólnej dynamiki produkcji przemysłowej, to jednak nie jest to związek wprost proporcjonalny z uwagi na inne czynniki, wśród których najważniejsze są procesy substancji, szczególnie przez aluminium a także przez masy plastyczne, stal i metale nieżelazne.

Jeśli przyjmiemy relację konsumpcji miedzi do produkcji przemysłowej za 1,00 w 1964 r., to dla 1970 r. otrzymamy wskaźniki dla Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji, Japonii i RFN w przedziale 0,90—0,76; dla 1973 r. (prosperity koniunkturalne) 0,97—0,67; a dla 1975 r. (recesja) 0,88—0,56. Sektorem zużywającym najwięcej miedzi jest przemysł elektryczny i elektrotechniczny. Na te dziedziny w RFN i Japonii przypada ok. 50 proc. konsumpcji miedzi, w W. Brytanii 38 proc., a w Stanach Zjednoczonych (z powodu wysokiej penetracji aluminium w tym sektorze) tylko 28 proc.

W przemyśle elektrycznym podstawowe znaczenie ma sfera produkcji drutów i kabli dla linii przesyłowych wysokiego napięcia (specjalne właściwości miedzi odgrywają tu istotną rolę) oraz kabli podziemnych i telekomunikacyjnych. W elektronice należy wskazać na zastosowanie miedzi w rozwojowej dziedzinie, jaką jest komputeryzacja.

Budownictwo w uprzemysłowionych krajach zachodnich partycypuje w konsumpcji miedzi następująco: w RFN i Stanach Zjednoczonych w ok. 23 proc., we Francji w 27 proc., w W. Brytanii w 32 proc., a w Japonii i Włoszech w 19 proc. Mówiąc o tej dziedzinie mamy na myśli zarówno nową działalność budowlaną, jak i popyt wynikający z remontów przeprowadzanych w starych obiektach. Podnoszący się standard życia powoduje wzrost zapotrzebowania na urządzenia sanitarne i ogrzewcze. Znamien-

ny jest rozwój zapotrzebowania na rury miedziane, których przewaga nad stalowymi jest ewidentna, choćby w aspekcie długowieczności tych pierwszych.

Na trzeciej pozycji wśród przemysłów (konsumentów miedzi) znajduje się tzw. General Engineering, a więc takie ogólne wyposażenie, jak produkowane z pretów wyciskanych śruby, pompy, łożyska itd. Dalej mamy do czynienia z różnego rodzaju wymiennikami ciepła (klimatyzacja, zamrażalniki), do których konstrukcji używa się rur miedzianych. Rury produkowane ze stopów miedzi (kondensatorowe) mają zastosowanie w siłowniach i innych zakładach użyteczności publicznej.

Wymienione sfery ogólnego wyposażenia, które występują jako końcowi odbiorcy miedzi, osiągają w W. Brytanii i RFN ok. 12 proc. ogólnego zużycia miedzi, we Włoszech, Stanach Zjednoczonych 15 proc., we Francji ponad 18 proc., a w Japonii 11 proc.

Udział transportu — przede wszystkim przemysł samochodowy, w mniejszym stopniu stoczniowy i kolejowy — w konsumpcji miedzi dla RFN, W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Włoch zawiera się w przedziale 9—12 proc., a dla Japonii tylko 5 proc. W przemyśle samochodowym, gdzie gros zużycia miedzi koncentruje się w wytwórczo-

ci chłodnic, popyt uwarunkowany jest z jednej strony rozwojem produkcji pojazdów, a z drugiej tendencją do przestawiania się na wyrób małych, ekonomicznych wozów i konkurencyjnością aluminium.

Na ostatnim miejscu spośród głównych konsumentów miedzi umieściliśmy przemysł trwałych dóbr konsumpcyjnych. W odniesieniu jednak do Stanów Zjednoczonych stwierdzenie to nie odpowiada prawdzie, gdyż 20-proc. wskaźnik udziału w całkowitym zużyciu miedzi stawia ten przemysł za branżą elektryczną i elektrotechniczną oraz budowlaną.

W innych krajach udziały te są mniejsze; ok. 14 proc. we Włoszech i Japonii, 8 proc. we Francji i zaledwie 4—5 proc. w RFN oraz Wielkiej Brytanii. W zakresie trwałych dóbr konsumpcyjnych najwięcej miedzi pochłaniają takie produkty jak: pralki, lodówki, magnetofony, telewizory. Inne zaś sfery zastosowań to: amunicja, guziki, elementy dekoracyjne itp.

(c.d.n.)

JAN PUCHALSKI

„Rynki Zagraniczne” nr 106 (3666)
z 2.IX.1980 r.



Fot. Waldemar Sikorski

FABRYKA WTRYSKAREK „PONAR – ŻYWIEC”

w Żywcu, ul. Sienkiewicza 19

OFERUJE USŁUGI TECHNICZNEGO CHROMOWANIA WAŁÓW, CYLINDRÓW

o wymiarach:

- maks. długość — 4 000 mm
- maks. ciężar — 1 000 kg

- maks. średnica — 400 mm
- maks. powierzchnia chromowania — 150 dm kw.

W przypadku elementów przekraczających powyższe dane prosimy o indywidualne kontaktowanie się z FW „Ponar-Żywiec”, telefon: 40-61 lub 22-21, wewn. 15 4 Dz. TW lub Wyd. Galwanizerni, telefon wewn. 238.

Decyduje kolejność wpływów zamówień.

821-k

URZĄD MIEJSKI W LEGNICY WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA POSZUKUJE KANDYDATÓW DO PROWADZENIA RODZINNEGO DOMU DZIECKA

Wskazane, choć nie wymagane, wykształcenie pedagogiczne.

Bliższych informacji udziela Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Legnicy, plac Słowiański 8, który zastrzega sobie jednocześnie prawo wyboru odpowiednich kandydatów.

823-k

OGŁOSZENIA DROBNE

WYKONUJE przeprowadzki dużym meblowozem — cały kraj, telefon: 412-68 Lubin, Barna. 83278-g
ZAPAMIĘTAJ, za pośrednictwem Biura Matrymonialnego „Danuta” SWIĘTA i NOWY ROK z życiowym partnerem. Informacje jak zawsze 15 zł. znaczkami pocztowymi. 83281-g

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze M-4 w Lubaniu Śląskim, centrum na podobne w Legnicy. Wiadomość: Ryszard Bendkowski, ul. Strażacka 2/13, 59-800 Luban Śląski. 83284-g
KUPNO i SPRZEDAŻ używanych mebli i dywanów. Legnica ul. Działkowa obok pawilonu czyszczenia dywanów, Jan Siwinski. 83285-g

ZGUBIONO książeczkę inwalidy woj. skowego nr 293, wydaną przez ZUS w Złotoryi na nazwisko Mieczysław Siwierski zamieszkały w Legnicy ul. Cw. ezdna 5/12. 83286-g
ZGUBIONO pieczętkę wydaną przez WSS „Spolem” w Legnicy o treści: „Inwentaryzator Iwona Solowiej” zamieszkała w Legnicy ul. Kazimierza Wielkiego 17/19. 83283-g

ZGUBIONO pieczętkę wydaną przez WSS „Spolem” w Legnicy o treści: WSS „Spolem” O/Terenowy w Legnicy Kiosk Nr 1. HUTA MIEDZI na nazwisko Seweryna Bern zamieszkała w Legnicy ul. Jaworzyńska 169. 83287-g

SPRZEDAM lub wydzierżawię dom 6-rodzinny w Grodzanowcu woj. legnickiego woda, centralne ogrzewanie. Wiadomość: Julia Ryniawiec, Grodzanowice 117 59-257 Gromadka. 83288-g

SPRZEDAM „Warszawę — 204” górno-zaworową w dobrym stanie wraz z częściami zamiennymi i ogumieniem. Wiadomość: Kazimierz Boroń Lubin ul. Odrodzenia 7a/6 tel: 428-48. 83289-g

SPRZEDAM lisy do dalszej hodowli, 10 — samce, 3 — samce z kłatkami. Wiadomość: Kazimierzow 2, k/Polkowice Wacław Stefanowicz, tel. 513-30. 83290-g

SPRZEDAM kamery pogłosowe różnych firm. Zbigniew Uss, Legnica Rynek 36/21 tel. 248-21 lub 271-92. 83292-g

ZAKŁAD rzemieślniczy branży samochodowej Krzeczyn Wielki 14 gm. Lubin, poleca swoje usługi w zakresie podciśnieniowej konserwacji podwozi samochodowych i profili zamkniętych. Chrzan. 1297-p

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH

w Zagrodnie

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

— samochodu dostawczego marki „Tarpan” 233, nr fabryczny 2330241, nr silnika, 54446, rok produkcji 1975, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 45.000 zł.

— samochodu dostawczego marki „Syrena” R-20, nr fabryczny 259891, nr silnika 188025, rok produkcji 1974, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 28.200 zł.

Przetarg odbędzie się 8 grudnia 1980 r. w siedzibie SKR Zagrodno o godz. 10.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, w tym samym dniu o godzinie 11 odbędzie się II przetarg.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej na jeden dzień przed terminem przetargu w kasie Banku Spółdzielczego w Zagrodnie.

Pojazdy można oglądać codziennie od godz. 7 do 15 w SKR Zagrodno.

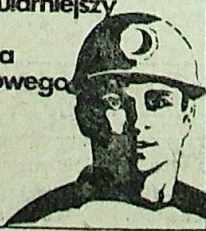
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

822-k

GŁOSUJEMY

W poprzednim numerze naszego tygodnika ogłosiliśmy dziesiąty plebiscyt barborkowy na Najpopularniejszego Górnika Zagłębia Miedziowego 1980. O miano to ubiegają się następujący kandydaci: STANISŁAW DZIEŻA — ZG „Konrad”, ZDZI-SŁAW HELT — ZG „Rudna”, JAN JONIS — PBKR Częstochowa, JÓZEF MOŹDŻEN — ZG „Sieroszowice”, EUGENIUSZ PI-SARSKI — PBK Bytom, BERNARD RA-ŁOWICZ — PBKRM Lubin, HENRYK SAWCZYN — ZRG Lubin, STANISŁAW SEKUŁA — ZG „Polkowice” i JAN TRO-JAN — ZG „Lubin”. Decyzja należy do czytelników, którzy składają swe głosy na zamieszczonych obok kuponach. Nasz adres: redakcja „Konkrety”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 115. Kupon należy naklejać na kartki pocztowe. Termin nadsyłania głosów upływa 30 listopada br. Wśród czytelników rozlosujemy cenne nagrody. Nie zwlekaj — już dziś wyślij kupon! Czekamy.

najpopularniejszy
górnik
zagłębia
miedziowego
1980



KUPON PLEBISCYTOWY

(bierze udział w losowaniu nagród)

Głosuję na:

Imię i nazwisko Czytelnika:

Adres:

UWAGA CZYTELNICZY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11—16, telefon 216-42.

„Piłkarskie nadzieje”

W numerze 436 Waszego Tygodnika w artykule „Piłkarskie nadzieje” wymieniono dwa nazwiska naszych wychowanków: Jerzego Wabno i Tadeusza Zakowicza, stwierdzając, iż są nie stowarzyszeni.

W dalszej części artykułu czytamy ze zdziwieniem, że T. Zakowicz reprezentuje barwy klubu „Miedź”. Dziwny jest fakt, że trener koordynator OZPN Legnica St. Samiec i trener „Miedzi” p. Zagrodnik podają takie informacje, mimo że doskonale wiedzą o przynależności klubowej obu zawodników. Uczestniczą oni w rozgrywkach naszych drużyn od dwóch sezonów, a laury zbierają inni. Piłka nożna w województwie, to nie tylko „Zagłębie” Lubin i „Miedź” Legnica, ale również inne małe kluby. Nie wiemy dlaczego i komu zależało na dezinformacji czytelników.

Chcemy przypomnieć, że w ubiegłym roku nasz klub zajął w Spartakiadzie Młodzieży II miejsce wyprzedzając takie drużyny jak „Chrobry”, „Miedź” czy „Kuźnia”. Prosimy zatem o sprostowanie informacji.

mgr LUCJAN KIREJ
prezes DOKS „Konfeks”
Legnica

„Woda na lekarstwo”

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum” w Polkowicach odpowiadając na notatkę opublikowaną w numerze 435 z dnia 10 października br. informuje, że dostawcą wody pitno-gospodarczej dla Polkowic są Zakłady Górnicze „Polkowice”.

Prawdą jest, że w ostatnim okresie występowały przerwy w dostawie wody spowodowane awarią sieci zewnętrznej oraz kilkugodzinnymi wyłączeniami przez ZG „Polkowice” bez poinformowania tutejszej spółdzielni. W związku z tym wystąpiliśmy do dyrektora ZG „Polkowice”, aby podobne przypadki nie miały miejsca, a o ewentualnych wyłączeniach informować — poprzez spółdzielnię — użytkowników domów.

MIROSLAWA MAZEPA
dyrektor

Kto zadba o działki?

Chcę poruszyć problem działek pracowniczych przy szybie Polkowice Główne. Działki te są uprawiane już od kilku lat i cały czas sprawiają wrażenie dzikich. Dlaczego? Bowiem po opadach na działki nie można się wcale dostać, bo błoto sięga powyżej kostek. Poza tym teren nie jest wcale ogrodzony — raj dla złodziejasków.

Dziwi mnie i zastanawia całkowity brak opieki nad działkami, które należą do ZG „Rudna”, ZG „Polkowice” i ZNM. Ograniczają się oni jednak jedynie do pobierania należności. Może wreszcie ktoś się zajmie tymi działkami, by z fikcyjnego stać się prawdziwym gospodarzem.

JERZY KRZESIŃSKI
ul. Górników 6/3
Polkowice

Brakuje wody

Od wielu lat, nas, mieszkańców ul. Bojowników o Wolność i Demokrację w Legnicy, gnębi brak wody w budynkach, zwłaszcza na wyższych kondygnacjach. Mimo dość częstych interwencji w wodociągach nasze prośby pozostają nie załatwione. Dlatego zwracamy się z gorącą prośbą o interwencję. Może opublikowanie naszego listu zmieni sytuację na lepsze?

Mieszkańcy

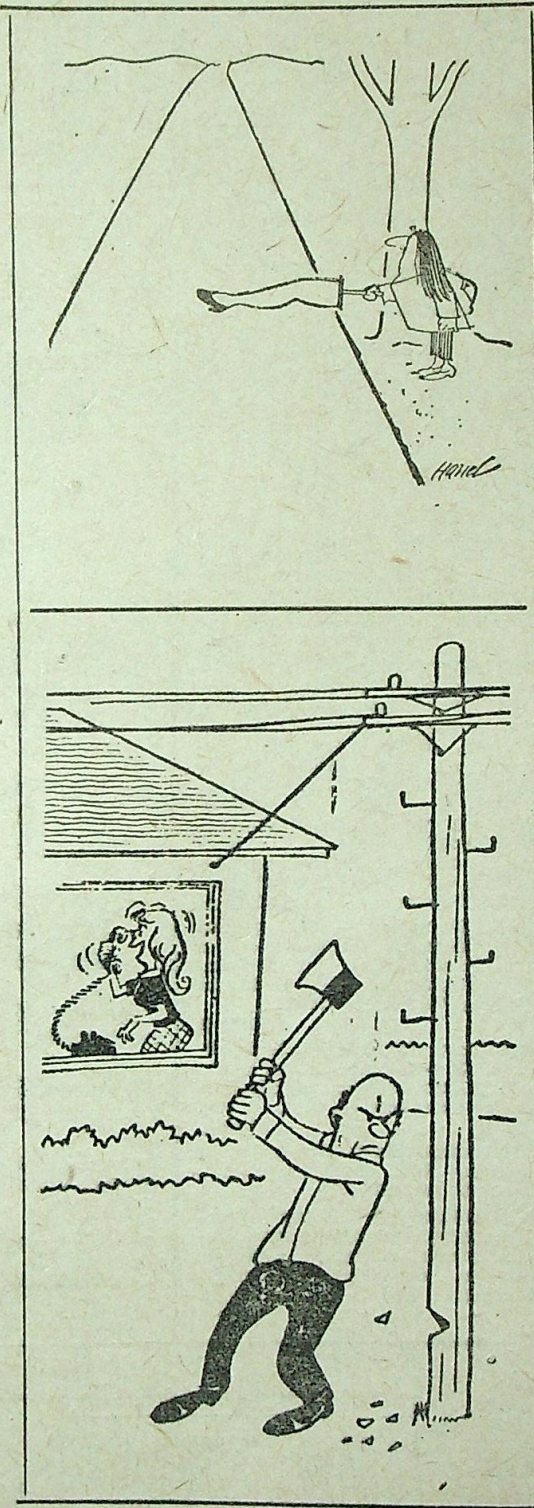
Którędy ma jechać autobus?

Ręczę, że jeżeli ktoś z Jarosławki pojedzie do Chojnowa i nie wróci przed godz. 16, to przyjedzie dopiero około godz. 20. Dlaczego? Otóż w godz. 16.30—19.40 nie ma połączenia autobusowego z Chojnowa do

Jarosławki. Jeździmy do gminy zrobić zakupy już po pracy i chcielibyśmy wrócić jak najszybciej do domu, a tymczasem musimy czekać.

Czy nie można by było zmienić trasy kursowania autobusu Chojnow — Biała — Chojnow — Lubin, wyjeżdżającego o 17.50 na Chojnow — Jarosławka — Lubin? Zwłaszcza, że autobus ten nie ma prawie pasażerów, gdyż w tym samym czasie jedzie pociąg do Białej, Chocianowa i dalej. Dlatego prosimy lubiński PKS, aby wyszedł na przeciw potrzebom mieszkańców Jarosławki, tym bardziej że trasa będzie krótsza i autobus nie będzie jeździł pusty.

L. K.
Jarosławka



Dzieci bawić się będą w żużlu...

Po wszystkich możliwych interwencjach, czując się bezsilną i przytłoczoną murem obojętności, zwracam się do Was w imieniu wszystkich mieszkańców budynku przy ul. M. Konopnickiej 9 i 11 w Złotoryi.

Budynek nasz jest stary. Małeńkie podwórko, wejście tunelem, a przed oknami mur kortów tenisowych. Staraliśmy się w czynnie społecznym stworzyć lepsze warunki do zabawy. Uporządkowaliśmy podwórko, posadziliśmy żywopłot. Władze miejskie zrobiły nową elewację budynku. Ale licho nie śpi. Najpierw ze swej strony mur postawiła znajdująca się nie opodal drukarnia. Teraz przedsiębiorstwo zajmujące budynek magazynowy przy ul. Klasztornej, zbudowało ścianę bez pozwolenia budowlanego i zgody samorządu mieszkańców a nawet wbrew listowi protestacyjnemu wszystkich lokatorów. Obecnie stawiany jest następny mur z przeznaczeniem na koks i żużel.

Budynek otoczony naokoło murami będzie zupełnie pozbawiony światła. Dzieci będą się bawić w żużlu. A opary i kurz szybko rozprawią się z nową elewacją i naszym zdrowiem.

Przy okazji chciałam nadmienić, że pod topór pójdzie wkrótce blisko stuletni dąb, bo ponoć przeszkadza kominowi c.o.

Z taką samowolą i nieliczeniem się z zdaniem mieszkańców nie mogę się zgodzić i proszę o pomoc.

ZOFIA KRUPA
ul. M. Konopnickiej 11/1
Złotoryja

„Połowiczny remont”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w nr 430 „Konkretów”, Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie informuje, że prace remontowe związane z likwidacją pleśni w mieszkaniu p. Antoniny Smolińskiej zrobiono 19 września br., natomiast prace malarskie skończono 4 października br. Za opóźnienie remontu przepraszamy.

inż. DANIEL WINCEWICZ
dyrektor

Wciąż nie mamy wody

My, mieszkańcy osiedla „Chrobry” w Głogowie, za waszym pośrednictwem informujemy, że nie możemy korzystać z umywalki i wanien. Mimo kilkakrotnych obietnic, że w naszych mieszkaniach woda wreszcie popłynie także po godz. 16, w dalszym ciągu nie widać żadnej poprawy. Trudno zrozumieć stanowisko odpowiednich czynników i prasy, która podtrzymywała nas na duchu, że budowa odpowiednich ujęć jest już na ukończeniu, i że problem zostanie w najbliższym czasie rozwiązany, skoro sytuacja wygląda coraz bardziej tragicznie, i już nawet rano nie można się umyć?

Placimy wysokie czynsze, a w zamian nie otrzymujemy. Jak jeszcze długo będzie trwał taki stan rzeczy?

Mieszkańcy

Przepraszam

Bardzo przepraszam panią pielęgniarkę i przychodnię dziecięcą przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 17 w Legnicy, że 22 października br. o godz. 15.15 przerwałam pani lekturę i jedzenie jabłka, a poprosiłam o zrobienie zastrzyku. Zapewniam panią, że więcej tego nie zrobię, ponieważ po pani odezwaniu się od razu się wyleczyłam.

LEOPOLD ZUK
Legnica

Dlaczego...?

...lampy przy ul. Świerczewskiego w Legnicy są zapalane dopiero około godz. 19, a nie wcześniej, kiedy zapada zmrok? Nasze dzieci wracają niekiedy późno z zajęć szkolnych i są narażone na zaczepki chuliganów. Dlaczego mamy się martwić o bezpieczeństwo pociech, skoro można włączyć wcześniej światło?

IRENA W.
ul. Świerczewskiego
Legnica

Osiedlowe życie

Mieszkańcy nowego osiedla w Scinawie otrzymują gaz płynny z Głogowa, pod warunkiem, że będzie przynajmniej 28 zamieszkałych. Mało tego, np. wymiana gazu jest 10 każdego miesiąca. Jeżeli gaz się skończy 15, trzeba czekać jeszcze dziesięć dni na następną wymianę. Woda w kranach (na wyższych piętrach) jest gościem.

Mamy więc rozrywki arytmetyczne: dzielenie gazu, aby starczyło i zgadywankę: czy będzie dziś woda, a jeżeli tak, to kiedy? Nad ranem, kiedy już pozmywamy, posprzątam i wykapiemy się, idziemy prosto do pracy. Może ktoś z zainteresowanych włączy się do naszej zabawy, może wtedy zmięknie mu serce?

N.N.
(nazwisko i adres znane redakcji)

O wyjątkowo ważnej roli szkoły w upowszechnianiu kultury fizycznej nie trzeba nikogo przekonywać. Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z pożytku prawidłowego rozwoju wychowania fizycznego dzieci i młodzieży w podnoszeniu poziomu sportu wycieczynowego i zdrowotności społeczeństwa. Na co dzień pisze się o poszczególnych dziedzinach szkolnej kultury fizycznej. Szerzej całe zagadnienie traktuje się przy specjalnych okazjach — jubileuszach, zjazdach, podsumowaniach kilkuletniego dorobku. W październiku zakończył się właśnie kolejny etap w działalności Szkolnego Związku Sportowego w województwie legnickim. Ułynęła czteroletnia kadencja Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji, co było dobrą okazją do podsumowania osiągnięć, wytknięcia braków i przyjęcia programu na najbliższe lata.

DLA WSZYSTKICH I KAŻDEGO

Zagłębiowski sport szkolny poczynił ostatnio widoczne postępy. Skupimy się jednak na wciąż występujących niedomoganiach. Zaczniemy od spraw organizacyjnych. Szkolna organizacja skupia 5 zarządów miejskich, 4 miejsko-gminne i 27 gminnych, które koordynują pracę 154 szkolnych i 5 międzyszkolnych klubów sportowych. W ostatnim czteroleciu wzrosła liczba SKS ze 142 do 154, a członków z 10900 do 15481. Rozwój organizacyjny nie może jednak nikogo zadowolić. W dalszym ciągu w 12 szkołach nie ma SKS. Wzrost liczby członków jest też pozorny, gdyż działalnością zdolano objąć tylko około 25 procent uczniów. Inne dane też nie zadowalają. 20 procent SKS nie posiada zarządów, a prawie 15 niezbędnej dokumentacji. Za mały jest wpływ SKS na upowszechnienie sportu, wciąż za mała aktywność młodzieży, a szczególnie młodzieży organizatorów sportu.

Podstawowe ognia koncentrują swą uwagę niemal wyłącznie na szkoleniu niewielkich grup w sekcjach sportowych. I tak: ćwiczenia śródekcyjne prowadzi się sporadycznie w 70 proc. szkół, godzina sportu była realizowana tylko w 63 placówkach, szkolenie organizatorów w połowie szkół, a masowe zdobywanie brązowych klas młodzieżowych jedynie w 70 szkołach. Trochę lepiej jest ze szkolnymi igryskami sportowymi (85 proc.) i programem „Bieg po zdrowie” (111 szkół). Wszystko to sprawiło, że w podstawowych imprezach w czteroleciu uczestniczyło nie więcej niż połowa uczniów.

Lepiej już było w organizacji zawodów od szkoły począwszy i skończywszy na finale wojewódzkim. Kalendarz imprez był realizowany prawidłowo, a każdego roku przeprowadzano 40 wojewódzkich finałów z udziałem około 3 tysięcy dziewcząt i chłopców. Zwiększył się wachlarz dyscyplin i konkurencji oraz liczba szkół z tytułami mistrzów województwa. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie beztroska i brak zainteresowania ze strony wielu organizacji imprezami różnych szczebli. Dochodziło do tego, że niektóre z nich były bardzo złe pod względem organizacyjnym i propagandowym.

Z dużej dowolności działania powstaje jakiś w miarę ustabilizowany system: Godziny sportu, szkolenie w klasach z poszerzonym programem wychowania fizycznego, szkoły sportowe (Złotoryja i Lubin) to niektóre etapy kształcenia uzdolnionej młodzieży. Rozszerzony program realizowany jest w 36 szkołach dla dwóch tysięcy uczniów. W szkołach sportowych rozwija się lekka atletyka, akrobatyka i łyżwiarstwo szybkie. Prowadzone są różne akcje, takie jak: „Sztafeta Olimpijska — Moskwa 80”, „Bieg to zdrowie”, „Kultura — Sport”, „Bijemy rekordy życiowe — zdobywamy klasy sportowe”. To tylko niektóre z nich pozwalające na selekcję sportowców i kierowanie ich do międzyszkolnych klubów sportowych. Pięć działających w zagłębiu posiada 12 sekcji i 800 członków. 12 zawodników jest w rozszerzonej kadrze narodowej, a jedna osoba w grupie olimpijskiej. Członkowie MKS zajmują dobre miejsca w

mistrzostwach Polski i Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, a najlepsze wyniki uzyskują łyżwiarze, siatkarki „Cuprum” Lubin, lekkoatleci i judocy z Głogowa i tenisiści ziemni ze Złotoryi.

Wszystko to cieszy, ale do ideału daleka jeszcze droga. Szkolny Związek Sportowy nie ma zbyt dużych możliwości organizacyjnych i finansowych nie mówiąc o prawidłowym współdziałaniu z klubami sportowymi. Sportowcy odchodzą z MKS (kończąc szkołę) i w wielu przypadkach nie mają miejsca w sekcjach klubowych. Szukają innych ośrodków (poza zagłębiem), lub rezygnują z wycieczynowego uprawiania sportu. Zagadnienia te kuleją od wielu lat, a przecież wystarczyłoby pełne zabezpieczenie środków, aktywizacja MKS, wzrost zainteresowania szkolnym wycieczynem władz administracyjnych i oświatowych, prawidłowa selekcja i współpraca z klubami, aby sprawy te szybko i pomyślnie rozwiązać.

W dyskusji na ostatnim zjeździe SZS, a szczególnie w kuluarach dużo się o tym wszystkim mówiło. Wyszło różne koncepcje poprawy sytuacji i udoskonalenia rozwoju szkolnej kultury fizycznej. Z dyskusji tej zrodziła się uchwała i program pracy na najbliższe cztery lata. Zakłada on między innymi: umocnienie podstawowych ogniw SZS, doskonalenie systemów zawodów dla dzieci i młodzieży, dalszy rozwój organizacyjny SKS i MKS. Więcej rekreacji, upowszechnianie biegania, rozwijanie sportu wśród dziewcząt i w placówkach opiekuńczo-wychowawczych; reaktywowanie czwartków lekkoatletycznych, uporządkowanie spraw organizacyjnych i programowych, odciążenie SZS od dodatkowego organizowania zleconych spartakiad, organizowanie kursów sędziowskich, poprawa współpracy z klubami, prawidłowe wykorzystanie szkolnej bazy sportowej i zorganizowanie w województwie przynajmniej dwóch młodzieżowych ośrodków szkoleniowych — to tylko nieliczne problemy, które znalazły oddźwięk w podjętej uchwale. Najogólniej mówiąc Szkolny Związek Sportowy skupi się w najbliższym czteroleciu na realizacji jakiegoś hasła: „Sport dla wszystkich i dla każdego”.

Z konieczności dość ogólnie przedstawiliśmy najważniejsze problemy kultury fizycznej w szkolnictwie zagłębia miedziowego. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że zrobiono już dużo, lecz jeszcze więcej zostało do zdziałania. Teraz czas na realizację zamierzeń, w czym duża rola szkół i ich władz, rad pedagogicznych, nauczycieli i działaczy. Potrzeba również znacznie większego niż dotychczas zainteresowania i pomocy ze strony władz sportowych i oświatowych. Należy stworzyć wspólny front, opracować wspólne programy i konsekwentnie wcielić je w życie, gdyż samo szkolnictwo i jego sportowy resort nie będzie w stanie załatwić wszystkiego we własnym zakresie.

Jeżeli spełni się wymienione warunki to za cztery lata o szkolnej kulturze fizycznej będzie można pisać z większym optymizmem.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

● Przedostatnia kolejka piłkarskiej III ligi nie przyniosła większego zadowolenia kibicom zagłębia miedziowego. Trzy nasze drużyny zdobyły trzy punkty. Jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że dwie z nich walczyły na własnym terenie, dorobek ten uznać należy za skromny. Zwycięstwo odniósł tylko Chrobry Głogów, który wygrał 2:1 z GKS Jastrzębie, a obie bramki strzelił Adamowski. Lubinianie Zagłębie podejmowało Raków Częstochowa i zdołało uzyskać tylko rezultat bezbramkowy. Nie powiodło się Miedzi Legnica, która w wyjazdowym pojedynku przegrała 0:2 z Górnikiem Mysłowice.

Po 14 spotkaniach żadna z naszych drużyn nie znajduje się w czołówce. Zagłębie z 15-punktowym dorobkiem zajmuje piątą, Miedź (14 pkt.) jedenastą, a Chrobry (11 pkt.) dopiero 14 pozycję. Jak na przedsezonowe aspiracje pozycje te są bardzo skromne.

W ostatniej kolejce rundy jesiennej Miedź Legnica podejmuje (30 listopada o godz. 11.00) ŁTS Łabędy, Chrobry Głogów wyjeżdża do Odry Wrocław, a Zagłębie do wicelidera — Małejpanwi Ozimek.

● We Wrocławiu rozegrano czwórmecz o Puchar Polski w piłce ręcznej z udziałem Zagłębia Lubin. W turnieju zwyciężył Śląsk Wrocław, przed AZS Politechnika Wrocław, Piotrcovia i Zagłębiem. Dwie pierwsze drużyny awansowały do dalszych gier.

Piłkarze Zagłębia przegrali z Piotrcovią 18:20 i AZS Wrocław 17:23 i niespodziewanie zremisowali z występującym bez Klempela i Tłuczyńskiego — I-ligowym Śląskiem 28:28. Najwięcej bramek — 13 — dla Zagłębia strzelił Pindur.

NIE ZAWIEDLI

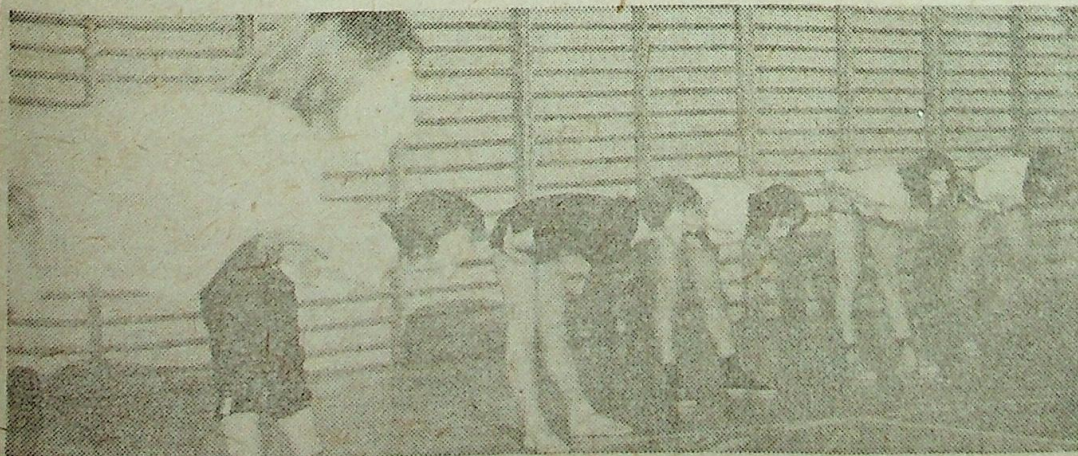
Z różnymi uczuciami przyjęto awans piłkarzy ręcznych Zagłębia Lubin do II ligi. Wszyscy się oczywiście cieszyli, ale zarazem zdawali sobie sprawę, że II liga to nie klasa międzywojewódzka. Stąd też obawy o wyniki beniaminka w pojedynkach z rutynowanymi przeciwnikami.

Przed rozpoczęciem rozgrywek trener Jan Grabowy stwierdził, że będzie się bardzo cieszył, jeżeli drużyna zajmie w pierwszej rundzie czwarte miejsce i zdobędzie jak najwięcej punktów. Chodziło mu nie tyle o miejsce, ile o punkty. Marzenia trenera spełniły się. W pierwszej rundzie lubinianie grali wręcz rewelacyjnie. Wygrali dziesięć, jeden zremisowali, a przegrali siedem pojedynków. Na własnym terenie przegrali tylko jeden mecz i jeden zremisowali. Na wyjeździe odnieśli dwa cenne zwycięstwa. W sumie i to niespodziewanie, zgromadzili aż 21 punktów. Lepszym bilansem może poszczycić się tylko Gwardia Opole (28) i Posenia (23). Tyle samo punktów co Zagłębie zgromadziły na swym koncie jeszcze AZS Politechnika Wrocław, Sparta Katowice i Ostrovia. A więc w pełni zrealizowane plany i miejsce w czołówce II ligi.

Obserwowaliśmy niektóre pojedynki lubinian i musimy stwierdzić, że grali bardzo ambitnie, a z meczu na mecz widać było coraz większe ogranie i nabieranie wiary we własne siły.

Kadrę pierwszego zespołu zasilili Jan Saracyń, Aleksy Pawlaczyk, Jerzy Pilch i Roman Pieszczoł. Do kadry narodowej juniorów powołano utalentowanego Grzegorza Olszewskiego, a do młodzieżowej Jerzego Smurzyńskiego.

W rozgrywkach ligowych nastąpiła kilkumiesięczna przerwa, która pozwoliła piłkarzom ręcznym na solidne treningi i rozgrywanie spotkań sparingowych. Do rewanżów przystąpią oni już z większą pewnością siebie, rutyną i możliwościami. Stać ich będzie przynajmniej na powtórzenie wyników pierwszej rundy i znalezienie się w czołowej grupie. O awansie do I ligi nikt jeszcze nie myśli. Zespół musi okrzepnąć i dopiero w drugim sezonie pobytu w II lidze może myśleć o walce o czołową pozycję i awans do ekstraklasy. Za to, co dotychczas zrobili należą im się słowa uznania i podziękowania.



Fot. Waldemar Sikorski

Kiedy w 1938 roku za prezydentury Roosevelta Kongres amerykański uchwalił ustawę o 5-dniowym, 40-godzinym tygodniu pracy, u podstaw tego posunięcia leżała nie tyle chęć zapewnienia pracującym dłuższego odpoczynku (choć takie motywy również przyswierały związkom zawodowym) ile stworzenie przez administrację i wielki biznes w okresie depresji i bezrobocia — większej liczby stanowisk pracy.

Wprowadzenie 5-dniowego tygodnia pracy nie oznaczało, oczywiście, że w ów wolny dzień gospodarka przestawała funkcjonować. Przeciwnie, fakt, iż zatrudnieni objęci umowami o pracę wyzyskiwali dodatkowy dzień wolny, przeznaczany m.in. na zakupy i rozrywki, stworzył bodźce ekspansji dla różnych gałęzi biznesu, handlu, turystyki.

AMERYKAŃSKI WEEKEND

Wolna sobota jest więc w USA pojęciem dla wielu dziedzin gospodarki umownym. Weekend to dla handlu dni wielkiego ruchu i interesu. W sobotę magazyny i sklepy w wielu miastach czynne są od 9 rano do 22.00 a ich pracownicy wykorzystują wolny dzień w innym terminie. Nie trzeba dodawać, że w wysoce konkurencyjnej prywatnej gospodarce amerykańskiej jest rzeczą umowy między pracodawcą i zatrudnionym, kiedy ile godzin pracuje — pod warunkiem, oczywiście, że wynagrodzenie uwzględnia wymogi ustawy federalnej o 5-dniowym tygodniu pracy.

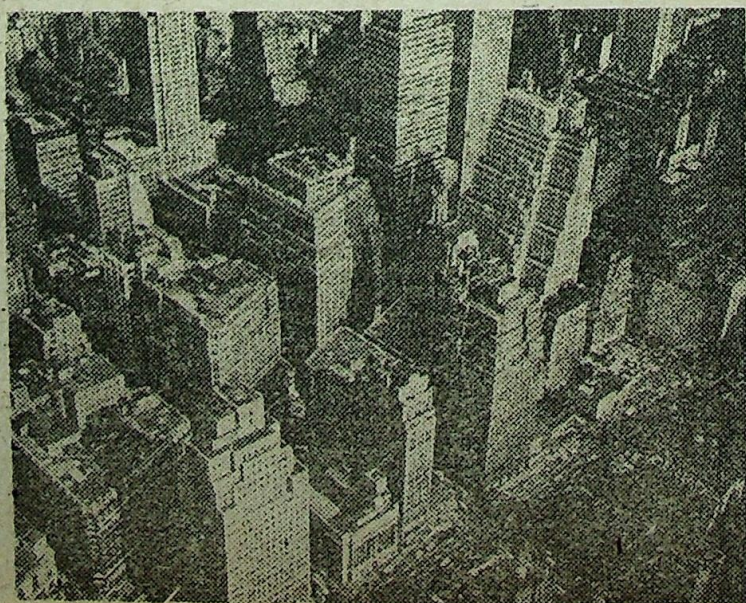
Fakt, że w soboty nieczynne są instytucje federalne i stanowe, a w konsekwencji wszelkie inne-urzędy, szkoły, uczelnie i niektóre przedsiębiorstwa, kształtuje rytm życia milionów Amerykanów. Ale kilkadziesiąt lat praktyki robi swoje i taki rytm pracy kształtuje nawet życie polityczne kraju. Prezydent też wyjeżdża na weekendy.

Tym niemniej obraz tygodnia pracy nie jest tak standardowy dla wszystkich Amerykanów, jakby się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Według danych przytoczonych przez centrum studiów społecznych przy Uniwersytecie Waszyngtona, tylko nieco ponad 40 procent zatrudnionych w USA pracuje dokładnie 40 godzin, a więc 5 dni w tygodniu, a ponad 26 procent pracujących przekracza liczbę 40 godzin; jeszcze inni pracują mniej — na pół czy ćwierć etatu. Jak mówi dyrektor instytutu, dr Levitan, w przeciwieństwie do rozpowszechnionego w społeczeństwie przekonania, że czas pracy w USA stale ma tendencję do zmniejszania się — liczba ludzi, którzy pracują 49 i więcej godzin tygodniowo de facto zwiększa się w Ameryce. Powodem tego trendu jest to, że od późnych lat sześćdziesiątych wraz ze wzrostem inflacji i kosztów utrzymania zatrudnieni przedkładają walkę o zwiększenie zarobków nad zwiększanie czasu wolnego. Badania wskazują, iż zwolennikami skracania tygodnia pracy są z jednej strony pracownicy młodzi, kobiety obciążone dziećmi, z drugiej — ludzie starsi. Z kolei mężczyźni w pełnym wieku produkcyjnym gotowi są pracować dłużej dla uzyskania wyższych zarobków.

W ostatnich latach niektóre amerykańskie związki zawodowe zaczynają jednak znów wysuwać postulat dalszego ograniczenia tygodnia pracy — do 35 godzin. Powodem tego jest m.in. chęć zwiększenia ilości stanowisk pracy, a także argument, że postęp technologiczny prowadzi do zwiększenia wydajności. Jednak żądania te napotykają na zdecydowany opór pracodawców, wskazujących, iż zmniejszające się tempo wzrostu wydajności pracy w USA nie usprawiedliwia realizacji takich dążeń. Wskazuje się, że skrócenie np. 40-godzinnego tygodnia pracy o jedną godzinę wymagałoby przyjęcia dodatkowo jednego miliona ludzi do pracy.

Niektóre przedsiębiorstwa wprowadzają natomiast, wychodząc naprzeciw postulatowi związków zawodowych oraz uważając, iż przyczynia się to do wzrostu wydajności pracy — tzw. elastyczne godziny pracy. Z systemu takiego korzysta obecnie w USA już 3,5 mln zatrudnionych. Zakłada on, że pracownicy muszą być obecni w tzw. podstawowych godzinach pracy, np. od 9.30 do 12 i od 14 do 16, pozostały zaś czas mogą odpracowywać w wybranych porach dnia. Przegląd 805 przedsiębiorstw opublikowany przed paroma miesiącami przez stowarzyszenie American Management Association wykazał, że pracownicy zatrudniani według elastycznego systemu mają większą wydajność pracy, mniejszą ilość absencji i spóźnień. System ten preferowany jest zwłaszcza przez kobiety obciążone rodzinami i małymi dziećmi.

EWA BONIECKA



PROGRAM TV 28 XI — 4 XII 1980 R.

PIATEK

16.30 Dla dzieci: „Kotko ganiastie”.
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny”.
17.15 „Dom i my”.
17.20 „Polskie oko” — reportaż.
17.55 „Tajemnica „Enigmy” (3) — film wojenny TP.
18.50 Dobranoc.
19.00 Telewizja Młodych.
19.30 Dziennik TV.
20.10 „Jedenastka Studia Gama”.
21.15 „Listy o gospodarce”.
21.55 „Studio 8”.
22.30 Dziennik.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 „Tajemnica „Enigmy” (3) — film wojenny TP.
10.45 „Polskie oko” — reportaż.
11.05 „Siedemnaście mgnień wiosny” (5) — serial wojenno-sensacyjny.
12.10 „Gwiazdźbiór” — Aleksy Batalow.
16.00 Język francuski.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Dla młodych widzów.
17.30 Klub Jazowy Studia „Gama”.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Rozmaitości.
19.30 Dziennik TV.
20.10 „Konstancja wychodzi w morze” (3) — serial społeczno-obywatelski.
21.15 24 godziny.
21.25 „Mówić nie mówić” — tragedia.
22.10 „Gwiazdźbiór”.
23.00 Język francuski.

SOBOTA

15.30 „Podchorążowie 80”.
16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci: „Sezam”.
17.00 STUDIO-8.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Powstanie Listopadowe” — serial przygodowy.
21.15 „Blisko i daleko”.
21.45 STUDIO-8.
22.05 Dziennik.
22.20 Kino nocne — „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami” (6), ostatni odcinek serialu.
23.50 STUDIO-8.

PROGRAM II
16.55—19.10 — Spotkania w Dwójce.
17.00 „Alaska” — film dokum.
17.50 „Siedemnaście mgnień wiosny” (5) — serial wojenno-sensacyjny.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Piosenka i czary” — program rozrywkowy.
21.15 „Połówka” — magazyn Andrzeja Zaorskiego.
21.55 Piosenki z rekwizytem — 22.30 „Orkiestra” — plenerowe widowisko muzyczne.
22.55 „Poeci recytują wiersze” — Jan Bolesław Ożóg.

NIEDZIELA

8.20 „Telewizjada”.
9.00 Dla młodych widzów: Telerek. W programie m. in.: „Poranek Andrzejkowy”, „Niedźwiedź pana Adamsa” — film przygodowy.
10.50 Reportaż filmowy.
11.00 Poranek Symfoniczny WOS PRiTV w Katowicach.
12.00 Dziennik.
12.20 „Przyroda i postęp”.
12.50 Dla dzieci: „Przygody Sindbada”.
13.15 Telewizyjny koncert życzeń.
14.00 Tylko w niedzielę.
19.00 Wieczorynka — „Pszczółka Maja”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Henryk IV — król Francji” (4) — „Niebezpieczny skok” — serial historyczny.
21.05 Sportowa niedziela.
21.30 Tylko w niedzielę.

PROGRAM II
10.00 „My — rocznik powojenny”.
10.25—19.30 — Spotkania w Dwójce.
10.25 Przeboje tygodnia.
11.50 „Życie na Ziemi” (9) — „Pojawienie się ssaków” — serial popularnonaukowy.
12.55 „Mój Kochanowski”.
13.25 „Popołudnie fauny i flory”.
14.05 „Walc jak w bęben” — komedia filmowa.
15.30 Sportowy Magazyn Sprawozdawczy.
16.25 Teatr Telewizji, Eugeniusz Szware — „Smok”.
18.00 „Stereo i w kolorze” — recital pianistyczny Johna Brownina.
19.15 Refleksje belgijskiego reżysera filmowego o Warszawie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10—23.10 — Spotkania w Dwójce.
20.10 XIV Festiwal Zespołów Artystycznych Wojska Polskiego — 21.00 „Kochanowski dla dorosłych”.
21.30 Klub Filmowy — „Cierpienia młodego Wertera”.

PONIEDZIAŁEK

16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci: „Zwierzyniec”.
16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.20 Klinika Zdrowego Człowieka.
17.45 Arsen Lupin — „Człowiek w czarnym kapeluszu” — serial krym.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr Telewizji, Eugeniusz Szware — „Smok”.
21.45 Publicystyka międzynarod.

22.15 Dziennik.
22.30 Śledztwo zostało wznowione.
PROGRAM II
10.00—13.00 Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 Taki jest Meksyk.
11.00 Spotkanie z Meksykiem.
11.20 Życie wielkiej rzeki — rep.
11.35 Klinika Zdrowego Człowieka.
12.00 Śledztwo zostało wznowione.
15.55 Język niem.
16.15 Język ang.
16.45 Dzień meksykański w Telewizji Polskiej.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Dzień meksykański w TVP.
21.30 24 godziny.
23.10 Język niem.

WTOREK

16.15 Dziennik.
16.30 Telewizyjny Klub Seniora.
16.55 Interstudio.
17.20 Dom i my.
17.35 „Królik Bugs przedstawia” — 18.00 Telewizja Młodych.
18.40 Polska Kronika Filmowa.
18.50 Dobranoc.
19.00 Lekarz radzi.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Syberia” (3) — dramat hist.
21.45 Prawdę mówiąc — pr. publ.
22.20 Dziennik.
22.35 Sesja — Andrzej Zaucha i Dżamble.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 „Syberia” (3) — dramat hist.
11.35 Sesja — Andrzej Zaucha i Dżamble.
12.05 Interstudio.
12.30 Bez recept — Rozmowy o wychowaniu.
15.30 Język ang.
16.00 Język niem.
16.20 Dla młodych widzów.
17.40 Postawy — Z rozważą.
18.10 Szkiełko i oko — program popularnonaukowy.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wtorek melomana.
21.10 Bez recept — Rozmowy o wychowaniu.
21.40 24 godziny.
21.50 FilMOTEKA Arcydzieł — „Pociąg i diament” — dramat społ.-obyczaj., reż. Andrzej Wajda.
23.30 Język angielski 1.2.

ŚRODA

16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci: Michałki.
16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.20 Tele-gol — mag. piłkarski.
17.45 Losowanie Express Lotka i Matego Lotka.
17.55 Forum korespondentów.
18.20 Turystyka i wypoczynek.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Robotnicze sprawy — „Znaki na drodze” — polski film społ.-obyczaj.
21.55 Piosenki Włodzimierza Wysockiego.
22.30 Dziennik.
22.45 30 minut z architekturą.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 Sprawy młodych: „Obłok motyli” — jug. film obycz.
11.30 Sensacje z przeszłości — Tajemnica skarbu Inków.
12.00 Piosenki Włodzimierza Wysockiego.
12.35 Forum korespondentów.
15.40 Język ang.
16.10 Język ang.
16.40 Program morski.
17.10 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej — Partnerstwo.
17.40 Sprawy młodych: „Obłok motyli” — jug. film obycz.
19.05 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Sensacje z przeszłości — Tajemnica skarbu Inków.
20.40 Kształt słowa.
21.10 24 godziny.
21.20 Poradnia „Zaufanie”.
22.00 Teatr Wspomnień — Zygmunt Krasiński — „Listy do Delfiny”.
22.50 Język ang.

CZWARTEK

16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek Telewizji Dzieci i Chłopców.
17.30 Magazyn motoryzacyjny.
18.00 Telewizja młodych.
18.20 Poligon.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr Sensacji — Świadek oskarżenia.
21.25 Pegaz.
22.15 Dziennik.
22.30 Mózg.

PROGRAM II
10.00—12.50 Dwójka dla drugiej zmiany.
15.55 Język rosyjski.
16.25 Język francuski.
16.55 Program dnia.
17.00 Poradnik wędkarski.
17.30 Popołudnie podróży i przygody.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10—20.40—21.10 NURT.
21.40 24 godziny.
21.50 Wieczór filmowy.
TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
 • 2 XII godz. 12.30 i 4 XII godz. 13
 Aleksander Fredro „Śluby panieńskie”,
 reżyseria Irena Górska-Damięcka, sceno-
 grafia Stanisław Bąkowski.
 • 3 XII godz. 12
 George Bernard Shaw „Dom złama-
 nych serc”, reżyseria Irena Górska-Da-
 miewska, scenografia Stanisław Bąkowski.
TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU
 • 28-30 bm. godz. 19
 Franz Kafka „Ameryka”, reżyseria i
 scenografia Jerzy Grzegorzewski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU
 • 28 bm. godz. 19
 Stanisław Ignacy Witkiewicz „Matka”,
 reżyseria Piotr Piaskowski, scenografia
 Daniel Mróz.
 • 29-30 bm. godz. 19
 Witold Gombrowicz „Opętani”, reżyse-
 ria Tadeusz Minc, scenografia Jan Po-
 lewka.
OPERETKA WROCŁAWSKA
 • 2-4 XII godz. 19.15

Krystyna Skalska, Barbara Włodarczyk,
 Ryszard Czubyński „Błękitny zamek”, re-
 żyseria Ryszard Kubiak, scenografia Jo-
 zef Napiórkowski.

OPERA WROCŁAWSKA

• 2 XII godz. 19
 C. Millocker „Student żebrak”
 • 3 XII godz. 19
 G. Verdi „Don Carlos”
 • 4 XII godz. 19
 S. Prokofiew „Walka”

IMPREZY

POLSKI TEATR TANCA W LEGNICY
 29 listopada o godz. 19 i 30 listopada
 o godz. 16 na scenie legnickiego Teatru
 Dramatycznego wystąpi Polski Teatr
 Tańca Conrada Drzewieckiego z nastę-
 pującym programem: „Kropie deszczu”
 Tomasza Sikorskiego, „Sekunda” — Ju-
 Źi Takashashi, „Spirala ciszy” — Maki
 Ishii. Choreografia: Kaoru Ishii, sceno-
 grafia: Tetsuhiko Maeda.
 Koncerty doszły do skutku dzięki Leg-
 nickiemu Centrum Kultury, które roz-
 prowadzi bilety na spektakle; można je
 nabyć codziennie w godz. 8-20, w sobo-
 ty do 18, tel. 205-20, 212-80.

UWAGA FOTOAMATORZY

Klub Lubuskiej Spółdzielni Mieszka-
 niowej „Nasza Chata” na osiedlu Świer-
 czewskiego proponuje amatorom-foto-
 grafikom, aby zaopatrzeni w papier fo-
 tograficzny korzystali z ciemni klubo-
 wej. Na miejscu można skorzystać z a-
 paratury i instruktażu fachowca. Ciem-
 nia czynna codziennie. Po bliższe szczegó-
 ły odpisujemy zainteresowanych do
 „Naszej Chaty”, tel. 435-53.

TOWARZYSTWO WIEDZY POWSZECHNEJ

organizuje zapisy na kursy przygoto-
 wawcze na wyższe uczelnie (wszystkie
 kierunki). Szczegółowych informacji u-
 dziela ZW TWP w Legnicy, Rynek 30,
 tel. 248-81.

ZOK ZAPRASZA

Wystawa prac plastycznych Zygmunta
 Luksaandra czynna jest w Złotoryjskim
 Ośrodku Kultury. Ekspozycja obejmuje
 malarstwo (10 prac olejnych z lat 1970-
 -1980), grafiki z lat 1972-1976 — 10 prac
 z cykli: „Krajobrazy”, „Za szybą”,
 „Osetnica” oraz rysunek z lat 1972-1978.

„GEST” ZAPRASZA

Znany nie tylko w zagłębiu, ale i w
 kraju teatr pantomimy „Gest” działają-
 cy przy głogowskim miejskim ośrodku
 kultury przyjmują jeszcze chętnych do
 pracy w zespole. Zgłosić się może każdy
 niekoniecznie głogowianin. MOK Głogów
 przyjmuje też zapisy do dyskusyjnego
 klubu filmowego oraz wielu innych sek-

cji i kole zainteresowani. Po wszelkie in-
 formacje odpisujemy zainteresowanych do
 MOK w Głogowie, ul. Obrońców Poko-
 ju 2, tel. 340-15. Pośpiech wskazany.

TEATR PANTOMIMY

powstał także w Jaworze przy tamtej-
 szym JOK. Organizatorzy nowego teatru
 oczekują chętnych. Mogą się zgłaszać
 także mieszkańcy innych miejscowości.
 Bliższe informacje na temat teatru pan-
 tomimy uzyskać można w Jaworskim
 Ośrodku Kultury, Rynek 5, tel. 28-78.

CHOJNOWSKIE CENTRUM KULTURY PROPONUJE

Niezwykle bogato i atrakcyjnie zapla-
 nowany został Sylwestrowy Bal Chojno-
 wa. Organizatorzy wprowadzą m. in. takie
 atrakcje jak zabawa non-stop przy ze-
 spole i w dyskotekce, projekcje filmowe
 w foyer w Miejskim Domu Kultury, sa-
 lon wózków i przepowiedni, kiermasz pa-
 miątek, program estradowo-rozrywko-
 wy, strip-tease, akrobacje, liczne nie-
 spodzianki. Bilety już rozprowadza
 CHCK, tel. 691.

FILM



PALAC

Powieść Wiesława Myślińskiego
 pod tym samym tytułem można u-
 mieścić w nurcie naszej literatury
 chłopskiej. Młody pastuch wchodzi
 do pałacu — w momencie kiedy on
 opustoszał, kiedy opuścili go dawni
 właściciele. Imaginacja pastucha
 podsuwa mu sceny z życia pałacu.
 Oto cała treść filmu. Tadeusz Ju-
 nak — reżyser podjął się trudnej

pracy przeniesienia na ekran nie-
 akcji, lecz wyobrażeń. Film jest pe-
 łen scen poetyckich i fantastycz-
 nych, wyraża gorzyc wiekowego
 poniżenia i wyobrażenia o pańskiej
 pysze. Z pewnością warto go obej-
 rzyć, choćby ze względu na inny
 nieco niż zwykle język filmowy.

Na zdjęciu kadr z filmu.
 Film będzie wyświetlany w kinie
 „Muza” w Lubinie w dniach 27-30
 listopada.

PACIORKI JEDNEGO RÓŻAŃCA

Reżysera tego filmu Kazimierza
 Kutza kojarzymy nierozłącznie ze
 śląskim regionem i ten film rów-
 nież obraca się wokół tematyki
 górniczej. Bohaterem filmu jest
 emerytowany górnik. Hąbryka,
 który ma świadomość moralnego
 ładu płynącego z wysokiej godno-
 ści pracy. Nie może się on pogodzić
 z nową obyczajowością i nowym
 modelem życia. Jednak jego świat
 odchodzi w przeszłość musi ulec

nowemu, tak jak dom samego H-
 loty, musi być zburzony by ustąpić
 miejsca wieżowcom.

Film będzie wyświetlany w ki-
 nie „Polonia” w Lubinie w dniach
 25-30 listopada.



Na zdjęciu: Augustyn Halota ja-
 ko Hąbryka.

GWIAZDY MÓWIA

Wiemy, że Czytelnicy przyjmą ten ho-
 roskop z przysmakiem oka, a losów
 swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III. — 20.IV.

Rozplanuj wszystko szczegółowo, po-
 nieważ możesz liczyć tylko na własne
 siły. Zaowocuje wreszcie Twój upór w
 pracy zawodowej. Nadspodziewanie po-
 myslny rozwój wydarzeń w wiadomej
 Ci sprawie. Etap wielkich zmian w życiu
 rodzinnym. Krag przyjaciół poszerzy się
 o kogoś bardzo Ci sprzyjającego.

BYK 21.IV. — 21.V.

Znaczna poprawa samopoczucia. Już
 niebawem spotkanie związane z nadzie-
 jami na przyszłość. Zbliża się pora sprzy-
 jającej realizacji życiowego projektu. Mu-
 sisz się uzbroić w cierpliwość, ponieważ
 nie wszystko rozwinię się po Twojej my-
 śli. W domu nie dramatyzuj — tylko
 Twoje opanowanie może załagodzić ro-
 dzaję się konflikt.

BLIŹNIĘTA 22.V. — 21.VI.

Pod koniec tygodnia gwiazdy zapowi-
 dają prędkie komplikacje. Nie zmie-
 niaj jednak zamiarów. Racja jest po Two-
 jej stronie. W sprawach sercowych po-
 trzeba więcej wytrwałości. Zle oceniaj
 przyjaciół. Są prawdziwymi rzecznikami
 Twoich interesów. Musisz im bardziej
 zaufać. Jeżeli wybierzesz się w podróż
 — bądź bardzo szczęśliwy.

RAK 22.VI. — 22.VII.

Najbliższa przyszłość upewni Cię co do
 słuszności własnych zamierzeń. Najbliż-
 sza Ci osoba wystąpi z trudnym do zrea-
 lizowania projektem. Nie rezygnuj. W
 pracy konieczność podjęcia samodzielnej
 decyzji w bardzo ważnej sprawie. Mu-
 sisz najpierw dobrze rozpoznać sytuację.

LEW 23.VII. — 23.VIII.

Spotkasz na swojej drodze osobę o sil-
 nej indywidualności. Nie zrywaj korzy-
 stnych związków, ale też nie działaj w
 sposób bliski lizusostwa. Tego nikt nie
 lubi i można wiele stracić. Niezle kon-
 takty z przyjaciółmi. Docen ich dyskret-
 ną pomoc, bez której mogłoby być z To-
 bą już różnie. W pracy konieczna w tej
 chwili bardzo duża dyspozycyjność.

PANNA 24.VIII. — 22.IX.

Bardzo ważny tydzień. Będzie niejedną
 okazją do sprawdzenia swojej dojrza-
 łości i opanowania. Szansa nawiązania
 trwałej przyjaźni. Będziesz poddany pró-
 bie lojalności i wierności. Ktoś bardzo
 Ci bliski czeka na pierwszy krok z Two-
 jej strony. Dość już chyba tego dąsania
 się bez powodu? W pracy niewiele zmian.
 Musisz jednak bardziej rozumieć Twoich
 współpracowników.

WAGA 23.IX. — 23.X.

Tydzień pod znakiem pośpiechu. Bę-
 dziesz mieć bardzo mało czasu na życie
 rodzinne, a tymczasem w połowie tygod-
 nia trzeba będzie podjąć ważną decyzję.
 Pamiętaj, że liczy się nie tylko własna
 wygodza. Uważaj z nerwami — najbliżsi
 tracą już cierpliwość! Nie zapomnij o za-
 łatwieniu urzędowej sprawy — termin
 jest ostateczny.

SKORPION 24.X. — 22.XI.

Komplikujesz sytuację, czepiając się
 nieistotnych szczegółów, a podjednanie by-
 ło już tak blisko... Znajdź czas na rozmo-
 wę z przyjaciółmi, którzy czekają na
 Twoją radę. W domu — kłopot. Trzeba
 energicznie przeciwdziałać. Po co robisz
 wady z igły? Impulsywne działanie nie
 wroży powodzenia.

SARAKOŁ 23.XI. — 21.III.

Pozornie tydzień będzie spokojny i mo-
 notonny, a jednak zaliczysz go do uda-
 nych. Uczucie weźmie górę nad kalkulac-
 ją. Dobrze układy w pracy wywołają no-
 we inicjatywy. Warto rzecz całą dopra-
 cować w każdym szczególe. Postaraj się
 zyskać sojuszników.

KOZIOROŻEC 22.XII. — 20.I.

Szczęście będzie Ci sprzyjać. Całkow-
 ta stabilizacja w sprawach sercowych.
 Nie daj się sprowokować do kłótni — stać
 Cię przecież na pobłażliwość. Wszystko
 rozwija się pomyślnie także w pracy za-
 wodowej, tylko jeszcze bardziej musisz
 panować nad nerwami. Niekontrolowane,
 impulsywne reakcje nie przysporzą Ci
 przyjaciół. Zaskodźcie może także zbyt-
 nia pewność siebie.

WODNIK 31.I. — 18.II.

Musisz starać się nadal harmonijnie łą-
 czyć rację serca i rozum. Nadchodzący
 tydzień sprzyja ostatecznemu wyjaśnie-
 niu wątpliwości. Dalsze życie samymi
 tylko wspomnieniami nie ma najmniej-
 szego sensu! Wyraża poprawa w pracy.
 Skoncentruj się — a wszystko będzie
 łatwiejsze. Wiadomość z daleka zmieni
 nieco plany. Przyszłość rysuje się róż-
 wo.

RYBY 19.II. — 20.III.

Zapowiada się pomyślny tydzień. Wre-
 szcie będzie okazja, by pozatławić drob-
 ne sprawy, które od pewnego czasu za-
 częły przeszkadzać Ci w działaniu. W pracy — więcej zaufania do sa-
 mego siebie i wiary we własne siły. Nie-
 cierpliwość nigdy nie jest dobrą do-
 radcą. Ktoś czeka na wiadomość od Cie-
 bie. Nie udawaj, że nie ma to dla Cie-
 bie żadnego znaczenia.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIE-
 DNOCZONEJ PARTII RO-
 BOTNICZEJ. ADRES RE-
 DAKCJI: 59-220 Legnica,
 plac Chopina 2, skrytka
 pocztowa 145. REDAGUJE
 ZESPÓŁ: Ryszard Ada-
 mow Grzegorz Chmielew-
 ski, Krzysztof Dębek, Je-
 rzy Jagodziński, Zbigniew
 Krupa, Zygmunt Łuszcz,
 Czesław Panceruk (z-ca
 sekr. red.), Elżbieta Po-
 morska (red. techn.), Krzy-
 sztof Raczkowiak (fotore-
 porter), Maria Samborska
 (p.o. red. nacz.), Walde-
 mar Sikorski (fotorepor-
 ter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: p.o. red. nacz.
 — 241-46, 241-49, z-ca
 sekr. red. — 299-25, pu-
 blicyści — 216-41 i 216-42,
 fotoreporterzy — 216-43,
 biuro ogłoszeń i admini-
 stracja — 292-42. Rekopi-
 sów nie zamówionych re-
 dakcja nie zwraca. Za-
 strzeżenie się również pra-
 wo skracania nadesłanych
 tekstów.

WYDAWCA: Robotnicza
 Spółdzielnia Wydawnicza
 „Prasa-Książka-Ruch”.
 Kombinat Wydawniczo-
 Kolportażowy, 50-010
 Wrocław, Podwale 64.
 DRUK: Zakłady Poligra-
 ficzne RSW, 50-950 Wro-
 cław, Piotra Skargi 3/5.
 OGŁOSZENIA przyjmuje
 Biuro Reklam i Ogłoszeń
 RSW, 50-010 Wrocław,
 Podwale 62, tel. 357-55
 i 44-49-71; wszystkie bu-
 ra ogłoszeń RSW w kra-
 ju oraz redakcja w go-
 dzinach 8.30-16.00. Za
 treść ogłoszeń redakcja
 nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach
 prenumeraty udzielają
 oddziały RSW „Prasa-
 Książka-Ruch” i urzędy
 pocztowe. Cena prenume-
 raty rocznej — 208 zł.
 Prenumeratę ze zleceniem
 wysyłki za granicę przy-
 muje RSW — Centrala
 Kolportażu Prasy i Wy-
 dawnictw, 00-958 Warsza-
 wa, ul. Towarowa 28, kon-
 to PKO nr 1153-201045-
 -139-11; prenumerata jest
 droższa od krajowej o 50
 proc. dla zleceniodawców
 indywidualnych i o 100
 proc. dla instytucji i za-
 kładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

B.18



Z cyklu „Bajki dla dorosłych”: „1001 noc”

MYŚLI ZREHABILITOWANEGO

Chińska agencja prasowa Sinhua poinformowała, że Konfucjusz (551—479 p.n.e.), wybitny chiński filozof, który w dobie rewolucji kulturalnej został skrytykowany przez Mao i jego zwolenników jako twórca filozofii feudalnej, wrócił do łask. Przeprowadzono jego „rehabilitację” zezwolono na korzystanie z jego dzieł i cytowanie ich fragmentów. A oto kilka myśli sprzed ok. 2,5 tys. lat.

„— Gdy władca na urzędy wynosi prawych, a oddala od siebie nieprawych, wówczas lud staje się uległy. Gdy zaś wynosi on na urzędy nieprawych, a oddala od sie-

bie prawych, wówczas lud uległy nie będzie”.

„— Jeśli władca sam wyzbędzie się pragnień, wówczas nikt w jego kraju kraść nie będzie, choćby i złodziei nagradzał”.

„— Gdy władca szanuje obyczaje, łatwo mu ludem kierować”.

„— Czyż jedynie urząd piastując można rządy sprawować?”.

„— Kto ku korzyściom czynem każdym zmierza, ten niezadowolenie wielu wzbudzić może”.

Prawda jakie aktualne?

POWIEDZIELI NAPISALI

CHARLES DE GAULLE: „— Dyplomata nie wierzy nigdy w to, co mówi. Toteż dziwi go bardzo, jeśli ktoś mu wierzy”.

AN XXIII: „— Dziwna rzecz — ilekroć na przyjęciach dyplomatycznych, w których bratem udział, pokazywała się jakaś wydekoltowana ambasadorowa — nikt nie podziwiał jej wdzianku. Wszyscy patrzyli na mnie”.

ARISTIDE BRIAND, polityk francuski: „— Umysł ludzki jest wspaniałym instrumentem. Budzi się u człowieka w dzieciństwie i rozwija aż do chwili kiedy ten człowiek zabiera głos na konferencji międzynarodowej”.

WINSTON CHURCHILL: „— Jakby to było wspaniałe, gdyby wszystkie konflikty można było załatwiać przy stole konferencyjnym. Wznosiłbymy wówczas pomniki nieznanego dyplomaty”.

WIKTOR HUGO: „— Dyplomaci mogą zdradzać wszystko. Z wyjątkiem własnych wczuć”.

ANIOŁEK

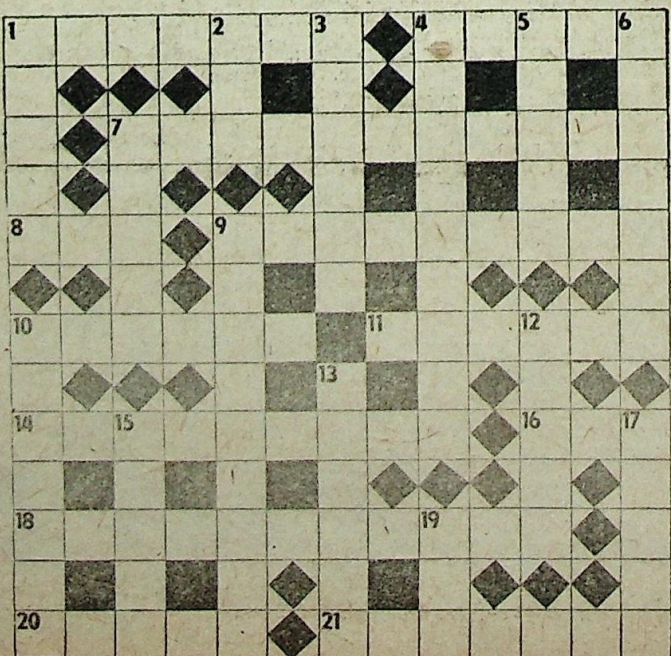
Zaczynała swoją karierę jako pin-up-girl, czyli dziewczyna z fotografii, które można było sobie powiesić nad łóżkiem. Jej wielka uroda sprawiła, że szybko zrobiła karierę filmową. Wyszła za mąż za Lee Majorsa. Farrah Fawcett-Majors, bo o niej tu mowa, znana jest u nas z serialu telewizyjnego „Aniolki Charliego”. Od prawie roku trwa jej związek z Ryanem O’Neal („Love story”). Odeszła od swego męża i jest stałą towarzyszką O’Neala. Ostatnio przebywali na krótkim urlopie w Rzymie. Ryan O’Neal powiedział tam dziennikarzom: — „Jesteśmy oboje bardzo szczęśliwi. Jeśli tylko dobiegną końca sprawy rozwodowe Farrah i Lee, udamy się natychmiast do Las Vegas i szybko załatwimy legalizację naszego związku”.



MALARSTWO W CENIE

Obraz namalowany przez Edwarda Muncha w 1902 roku „Dziewczęta na moście” (na zdjęciu) został sprzedany na aukcji w Nowym Jorku za astronomiczną sumę 2,8 mln dolarów. Jest to rekord, jeśli chodzi o obraz norweskiego malarza. Najdrożej sprzedany do tego czasu obraz kosztował siedem razy mniej. Następnego dnia na ko-

lejnej aukcji sprzedano sześć obrazów z kolekcji finansisty André Meyera za kwotę grubo przekraczającą milion dolarów. Rekordzistą był Bob Guccione, wydawca magazynu „Penthouse”, który za obraz Pablo Picassa „Chłopiec z białym kołnierzykiem” zapłacił jeden milion i pięćdziesiąt dolarów.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — bez pieczy, 4 — pod kalką, 7 — współpraca z okupantem, 8 — wada wzroku, 9 — region w Hiszpanii, 10 — imię, 11 — pchła, 14 — zajmuje się rolnictwem, 16 — marka motocykla, 18 — awanturnicze zajęcie, 20 — forma poetycka rodem z Japonii, 21 — przed łowami.

PIONOWO: 1 — kraina w CSRS, 2 — drag, ale zaostrożony, 3 — już weekend, 4 — gra liczbowa Śląska, 5 — tuman, 6 — coś z czerwieni, 7 — półprzewodnik, 9 — podszewka w nogawce, 10 — instrument dęty, 12 — muza poezji miłosnej, 13 — mąż Nio-be, 15 — opieka kurczaki, 17 — litera greckiego alfabetu, 19 — rzeka-królowa Półwyspu Iberyjskiego.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 46. **POZIOMO:** agronom, bosak, kolekcjoner, ser, kamienica, wybory, sitarz, przeskład, cez, dystrybucja, krata, klakier. **PIONOWO:** adres, NOL, makama, bejdown, Santi, kartacz, korab, karoseria, wypadek, akcja, kłębek, zasp, zbiór, CIA.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowały: **KAZIMIERA OSIKOWSKA**, ul. 10 Lutego 10, 67-310 Przemków; **SABINA STANISZEWSKA**, ul. Armii Czerwonej 19/4, 59-300 Lubin; **VIOLETTA SOBCZYK**, 59-222 Miłkowice.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki numer 48 czekamy do 6 grudnia br.